

NASZE ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok II

Ryga, 18 października 1936 r

Nr 43 (96)

Łotwa w Genewie

W dniu 8 b. m. na popołudniowym zebraniu 17-ej sesji Ligi Narodów Łotwa 49 głosami (na ogólną liczbę 52 głosujących) obrona została na 3 lata wraz z Chinami na członka Rady Ligi Narodów.

Wydarzenie to w historii Łotwy stanowić należy niewątpliwie w rzędzie wydarzeń najważniejszych. Tym bardziej, że zamyka ono jak gdyby i wieńczy poważny okres życia narodu, nacechowany żywiołową prężnością we wszystkich kierunkach z myślą o jednym wielkim celu, którym jest prawo do samodzielnego niepodległego bytu.

Przeszło 600 lat niewoli nie zabiły w Łotyszach ani jego wiary w lepsze jutro, ani też zniechęciły go do często — wydawało się — beznadziejnej walki o wolność. Naród, w którym nie umarła wiara — zwycięży w końcu. I choćby go ciemiono i katowano — żyć będzie. Poddostatkiem mamy na to wymownych przykładów w historii: zarówno w historii Narodu Łotewskiego, jak i w historii naszego narodu — Narodu Polskiego.

Deklaracja Ballour'a, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, z dnia 11 listopada 1918 r., w której rząd Anglii uznał Łotwę de facto, czyli istniejącą w rzeczywistości, faktycznie — rozpoczęła nowy etap w życiu Narodu Łotewskiego, zamknięty w dniu 8 b. m. na forum Ligi Narodów, przyjęciem Państwa Łotewskiego, jako pełnoprawnego członka, do Rady Ligi.

Przed tym jednak — przed 8-ym b. m. — musiało przyjść uznanie de jure (prawne, na podstawie prawa), miało miejsce bogaty w wypadki okres walk o niepodległość, którą uznano i zaaprobowano, ale którą należało wywalczyć własnymi rękoma, wreszcie przyszło zwycięstwo, budowanie podwalin pod młodą Republikę, szukanie form ustrojowych, odrodzenie duszy Narodu po 15 maja 1918 r. oraz — wraz z nim — uznanie Państwa — które uparcie, w trudzie i znoju, dźwigał — jako równorzędnego partnera na wielkiej trybunie świata w Genewie. Udzielając w Genewie, natychmiast po obiorze Łotwy do Rady Ligi, wywiadu przedstawicieli dziennika „Briwa Zeme”, minister spraw zagranicznych W. Munters wspominał na zakończenie o Z. Mejerowicz. Jak gdyby złożył hołd ciciom ś. p. pierwszego

ministra spraw zagranicznych Łotwy i pierwszego pioniera w walce o równorzędność polityczną Łotwy w rodzinie państw świata.

Wtedy historia przemawiała innym językiem: nad Daugawą grzmiały armaty. I trzeba było mocno uwierzyć w sprawę i sprawę swego narodu mocno ukochać, ażeby jej bronić i obronić.

Zygryd Mejerowicz nie wahał się ani chwili. Do ostatniego momentu swego tragicznie zakończonego życia pełnił swój odpowiedzialny obowiązek.

Nie tedy dziwnego, że o postaci jego, żywej zresztą zawsze w pamięci Łotyszów, w momencie sukcesów genewskich przypomniał minister Munters, który tak umiejętnie sfinalizował dzieło podjęte w pierwszych dniach walk wyzwoleniczych przez ś. p. Z. Mejerowicza.

Ale obecność w Genewie to nie tylko zaszczyt.

To — nowe obowiązki na nowym etapie.

— Nie pozostaniemy tylko przy serdecz-

Kropelka jadu, którą gad słaby i pełzający nasaczy w swoją miękką paszczkę, bardziej jest niebezpieczną od ukąszenia lwa, zadaje śmierć niechybną. Są takie dusze, co podobnym sposobem, jak płazy, narobiwszy cicho we wnętrzu swem trucizny, napuszczają nią uśmiech swej twarzy... Im człowiek jest duchowniejszy, tym tliwszy, na pociski tej nowej broni zlego.

A. Mickiewicz

nych pozdrowieniach, ale życzymy rezultatów i płonów w pracy, gdyż — jak pisze „Briwa Zeme” w kilka dni po obiorze Łotwy do Rady Ligi — od pracy Ligi Narodów w niemałym stopniu zależą te fale pokoju lub niepokoju, które krzyżują świat i od których losu w najbliższych latach zależeć może wszystko.

Istotnie.

Świat jest pełen niepokoju.

Na instytucję genewską zwracają się coraz częściej oczy całego świata.

I cały świat od Genewy oczekuje odpowiedzi na niejedno skomplikowane pytanie, wysuwane przez życie.

Łotwa, jak i inne państwa nad Bałtykiem położone — od Tallinna po Warszawę — jest bezpośrednio zainteresowana w utrzymaniu pokoju powszechnego.

To też dobrze, że powiększy ona w Genewie szeregi tych szermierzów idei pokoju, którzy godnie reprezentując swe narody, wierzą w pokój i pokoju pragną dla własnego dobra i dla dobrej cywilizacji ogólnoludzkiej. (mm)



Nie zapomnij dokonać orki jesiennej!

Z poczynąń Rządu

— Na kolejnym posiedzeniu Gabinetu Ministrów w dniu 14 b. m. przyjęto m. in. zmiany i uzupełnienia w ustawie kredytowej, na podstawie których pożyczek i zapomóg udzielać się będzie również gospodarstwu rolnym, znajdującym się w administracyjnych granicach miast. Przyjęto też ustawę o zmianie nazw gospodarstw czy posiadłości rolnych, na mocy której nazwa może być zmieniona na wniosek samego właściciela lub władz gminnych. Jeżeli właściciele posiadłości, których nazwa — zgodnie z decyzją władz gminnych — ma być zmieniona w przeciągu 6 miesięcy od dnia wejścia w życie ustawy na zmianę tą się nie zdecydowały, uczynią to, w porozumieniu z właścicielem, władze gminne.

Ponadto przyjęto zmiany w ustawie o akcyzach, na podstawie których perfumy będą mogli sprzedawać również właściciele sklepów wódek bez specjalnego patentu na sprzedaż perfumerii.

Przyjęto też zmiany w taryfach celnych na eksportowane towary.

— Minister A. Berziński bawił w dniu 14 b. m. w Tukumie, gdzie odbyły się roczne obrady kierownictwa Tukumskiego pułku Aizsargów.

— Naczelnikiem Wydziału emigracyjnego i turystycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych mianowany został J. Liepiński, dotychczasowy urzędnik ryskiej prefektury.

— W ub. tygodniu Komisja Walutowa obchodziła 5-lecie swego istnienia w Łotwie. W celu zrealizowania włożonych na nią zadań Komisja ta odbyła w pięcioletnim okresie swego urzędowania 2143 posiedzenia, na których rozpatrzone przeszło 700.000 podań.

Minister Munters w Genewie

— Minister Munters o polityce światowej. W dniu zakończenia bieżącej sesji Ligi Narodów minister spraw zagranicznych Łotwy W. Munters udzielił przedstawicielowi dziennika „Briwa Zeme” w Genewie wywiadu, w którym m. in. scharakteryzował ogólną sytuację polityczną świata w dobie obecnej.

— Jeśli chodzi o pracę bieżącej sesji Ligi Narodów — oświadczył minister Munters — i jej polityczne znaczenie — to zmniejszyło je wydatnie nieobecność Niemiec i Włoch.

Zdaniem ministra Muntersa nieobecność przedstawicieli tych dwóch państw odsunęła do pewnego stopnia sprawę reformy Ligi Narodów, która to sprawa, jako jeden z najważniejszych punktów, znajdowała się na porządku dziennym obrad.

Co do przyszłości, to nie należy się spodziewać, jak się obecnie wyjaśniło, zasadniczych zmian paktu Ligi, tym bardziej, że wielkie mocarstwa odnoszą się do tej kwestii bardzo ostrożnie.

— Pomimo wszystko — stwierdza minister Munters — należy powiedzieć, że

u wszystkich uczestników sesji pozostało takie wrażenie, iż ogólna sytuacja polityczna (nie zważając na jej wahania jak i na to, że się nie ma zupełnego przeświadczenia o mocnym pokoju) oraz stosunki polityczne nie są już tak zastrzone, jak to miało miejsce w pierwszej połowie r. b.

W dalszym ciągu minister Munters uprzedza przed zbyt optymistycznym co do sytuacji gospodarczej świata.

Na zakończenie minister Munters omawia sprawę wyboru Łotwy do Rady Ligi.

Przygotowawcze prace do tych wyborów rozpoczęły się już w marcu 1933 r., kiedy z wyjątkiem Niemiec i Japonii z Rady Ligi Narodów zmniejszyła się ilość jej członków.

— Minister Spraw Zagranicznych Łotwy W. Munters został przyjęty na audjencji w Bernie przez prezydenta Szwajcarii dr. Meiersa. Po audjencji miało miejsce śniadanie, na którym, oprócz ministra Muntersa, był obecny również minister spraw zagranicznych Szwajcarii Motta, minister wojny Minger i inni.

Na froncie gospodarczym

— Wydatki na roboty melioracyjne w państwie od 1928 roku do roku ubiegłego wyniosły Łs 1.493.700. Do większych zadań w dziedzinie melioracyjnej zaliczyć należy podjęte osuszanie błota Tیرهskiego, którego obszar wynosi około 18.000 ha. W rezultacie prac dotychczasowych, na które do 1 sierpnia b. r. z funduszu zwalczania bezrobocia wydano Łs 473.372, obszar liczący 3197 ha został osuszony, czyli przedstawia dzisiaj doskonałą ziemię orną.

— W ub. tygodniu w stolicy otwarto dwie wystawy: ogrodniczą, zorganizowaną przez Łotewską Izbę Rolniczą w Domu Aizsargów, i wystawę poświęconą kulturze mieszkania, zorganizowaną przez redakcję dziennika „Rīts”. Wystawę ogrodniczą odwiedził Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

Wystawę ogrodniczą zwiedziło ponad

20.000 osób. Nagród rozdano: pierwszych — 79, „drugich — 58 i trzecich — 41.

— Inspekcja cen w ub. tygodniu zrewizowała sklepy w miastach na prowincji, a więc w Daugawpilsie i innych.

Rewizja skonstatowała cały szereg wykroczeń przeciwko ostatnio wydanym zarządzeniom inspektora cen.

Spisano protokoły. Winni zostaną ukarani.

— Zarząd Miejski Griwy zdecydował włączyć do przyszłorocznego budżetu miasta kwotę, mającą umożliwić budowę rzeźni miejskiej.

Projekt rzeźni i kosztorys jej budowy jest już w opracowaniu.

— Średnia szkoła rolnicza w Małnawie obchodziła w tygodniu ubiegłym 15-lecie swego istnienia. W przeciągu tego okresu istnienia szkoły ukończyło ją 378 osób.

Z dziedziny

— Kierownik Referatu Polskich Spraw Oświatowych przy Ministerstwie Oświaty R. Ciesiulewicz podaje do wiadomości przełożonych podstawowych szkół polskich, że, chociaż w roku bieżącym zezwolono używać w polskich szkołach polskich podręczników w wydaniu zagranicznym to jednak — według ostatniego rozporządzenia Departamentu Szkolnego — kierownicy szkół polskich powinni zwrócić się do odpowiednich władz z prośbą o zezwolenie używania w swej szkole podręczników w wydaniu zagranicznym.

Kierownik Referatu powiadamia również, że wyszedł z druku wydany przez Ministerstwo Oświaty dodatek do programów nauczania z gimnazjach oraz w szkołach podstawowych. Wskazane zmiany obowiązują do nauczania już w roku bieżącym.

— Minister Oświaty zamknął prywatne technikum towarzystwa rosyjskich inżynierów z powodu braku uczniów.

— Na mocy rozporządzenia Ministra Oświaty łotewska geografia i historia powinna być nauczana w podstawowych szkołach mniejszościowych według programu dla podstawowych szkół łotewskich.

24 października b. r. Świątlica Z. P. M. w Rydze (przy ul. Maskawas) urządzi

wieczór programowy

w Domu Polskim (Jezusbaznīcas iela 3)

Początek o godz. 20-tej.

Całą młodzież bardzo serdecznie zapraszamy.

W ŁOTWIE

Ze sportu

Wiadomości bieżące

— W dniu 14 b. m. w nowej auli Uniwersytetu Łotewskiego w stolicy odbył się wielki koncert reprezentacyjny, zorganizowany przez Związek Prasy Łotewskiej, który zaszczylił swoją obecnością Prezydent Państwa dr. K. Ulmanis.

— W Łotwie jest około 9000 myśliwych, którzy posiadają świadectwa uprawniające do polowania. Prawie 3000 myśliwych zrzeszonych jest w specjalnych organizacjach myśliwskich.

Obecnie przygotowuje się projekt unifornu jednakowego dla wszystkich myśliwych w Łotwie.

— W drodze do Estonii i Finlandii zatrzymali się w Rydze przedstawiciele polskiego Związku Strzeleckiego — pułk. Frydych i major Orawiec.

Gości podejmowali przedstawiciele Aizsargów z płk. K. Praulsem na czele.

— Jak doniosło „Siegodnia“, Związek Litwinów w Łotwie urządzić miał w niedzielę ubiegłą w sali przy ul. Terbatas 15-17 wieczór poświęcony wypadkom 9

szkolnictwa

— W niedzielę, 18 b. m., I szkoła podstawowa w Cesis świętuje 310-lecie swego istnienia.

— Ilość uczniów, którzy odwiedzali w dniu 1 września b. r. obowiązkowe szkoły w stolicy, wyniosła cyfrę przeszło 50.600, w czym — uczniów Łotyszów — 18.863, Niemców — 3450, Rosjan — 3284, Żydów — 3379, Polaków — 1020 oraz 635 Białorusinów, Litwinów, Estończyków etc.

W porównaniu z r. ub. liczba uczniów w szkołach łotewskich wzrosła o 503, natomiast spadła w niemieckich i polskich (z 1124 do 1020), jak również w innych z wyjątkiem rosyjskich i żydowskich, w których stwierdzono nieznaczny wzrost (o 1 i 2 proc.).

— Nauczycielowie, urodzeni w roku 1906 i 1907 i mający odbywać w r. b. ćwiczenia wojskowe, mogą być od tych ćwiczeń — na skutek decyzji dowódcy Armii, spowodowanej wnioskiem Departamentu Szkolnego — zwolnieni. Należy się w tym celu zgłosić do odpowiedniego kara apriorka prieksznika ze służbowym zaświadczeniem kierownika swojej szkoły.

— II-gie europejskie mistrzostwa w koszykówce odbędą się, jak już donosiliśmy, w Rydze w r. 1937. Wezmą w nich udział reprezentacje Francji, Włoch, Polski, Szwecji, Belgii Estonii, Węgier, Czechosłowacji, Niemiec, Litwy, Bułgarii i Rumunii.

października — czyli zajęciu Wilna przez Polaków.

Na wieczorze tym miał według „Siegodnia“ — wystąpić chór Jedności Łotewsko-Litewskiej pod kierownictwem G. Prusisa.

— W stolicy Argentyny, w Buenos Aires, zostało założone towarzystwo łotewsko - estońsko - litewskie pod nazwą „Zjednoczona Baltija“.

Czy wiecie?

Poznaj kraj, w którym mieszkasz

— Długość granicy państwowej Łotwy z Litwą wynosi 570 klm., z Estonją — 375 klm., z ZSRR — 351 klm., z Polską — 105 klm.

Na granicę morską przypada 494 klm.

— Największymi jeziorami w Łotwie są:

Lubanes —	88,5 klm ²
Reznas —	57,2 klm ²
Engures —	46,0 klm ²
Liepajas —	40,3 klm ²
Burtnieku —	40,3 klm ²
Usmas —	39,7 klm ²
Zirawas —	28,9 klm ²
Babites —	22,4 klm ²

— Najwyższe wzniesienia (góry) w

— W zawodach lekkoatletycznych wśród szkół średnich w Jelgawie pierwsze miejsce zajęło jelgawskie gimnazjum państwowe. Na drugim miejscu znalazło się państwowe gimnazjum niemieckie, trzecim miejscem podzielili się gimnazjum hercogskie i jelgawski państwowy instytut nauczycielski.

— R. Witolis ustalił nowy rekord Łotwy w biegu na 25 klm., osiągając czas 1 godz. 31 min. 54,7 sek.

— W ogłoszonym przez Międzynarodowy Związek Lekkoatletyczny rejestrze rekordów światowych za ubiegłych kilka lat znajduje się również 5 rekordów łotewskich, a mianowicie:

rekordy Dalinia w chodzie: na 20.000 m — 1:34,26 (1933 r.), na 30.000 — 2:00,46 (1933), na 15 mil angielskich — 1:56:09,8 (1933), na 25 mil. ang. — 3:52,26 (1933) oraz rekord tegoż Dalinia w chodzie dwugodzinnym — 28.845 m. (1933 r.).

Łotwie (ponad poziom morza):

Gaiziņ —	314 metr.
Nesaules —	287 metr.
Bakužu —	280 metr.
Klets —	274 metr.
Spiru —	266 metr.

— Ziemia uprawna zajmuje w Łotwie 1.948.000 ha (31,46%), łąki — 190.000 ha (14,37%), pastwiska — 829.000 ha (13,39%), lasy — 1.659.000 ha (26,79%) oraz pozostałości i nieużytki — 866.000 ha (13,99%).

— Na drogi komunikacyjne w państwie składają się:

Koleje żelazne — 2.957 klm.
Drogi szosowe i brukowe — 1642 klm.
Drogi gruntowe — 32.102 klm.

TEATR POLSKI W ŁOTWIE

W DNIU 25 PAŹDZIERNIKA 1936 R. O GODZ. 2 p. p. we własnym lokalu (Jezusabaznias iela Nr 3) odbędzie się przedstawienie

Teatru Kukiełkowego

Odegrana będzie po raz pierwszy w Rydze baśń M. Kownackiej

„O Kasi, co gąski pogubiła“

Bilety, w cenie od 20 sant. do 1.— łata, można nabyć w sklepie G. Butkiewicza (Kr. Barona iela 14, wejście z Elizabetes iela) oraz w dniu przedstawienia w kasie teatru

Oczyrna prasy

Rosja na zakręcie

Po ostatnim procesie moskiewskim (trockistów) była mała „pieriedyska” — Sowiety zaczęły nuzić czytelników i dziennikarzy. Ale to nie mogło być oczywiście długotrwałe. Wszystkie ostatnie posunięcia, jakie się w Moskwie dokonują, świadczą wyraźnie, że Rosja jest na zakręcie. Co się z tego zakrętu ukaże nie jest obojętne dla świata.

Najpierw chcemy dać informacje z Anglii:

„Daily Mail” podaje sensacyjne szczegóły opracowanego przez Moskwę planu aktywizacji ruchu komunistycznego w Anglii. W myśl szczegółowych instrukcji, otrzymanych z Moskwy, komuniści angielscy zorganizować mają koncentryczny marsz głodowy na Londyn. Plan tego marszu opracowany został w Moskwie. Odnosi się wrażenie — pisze „Daily Mail” — że przy opracowywaniu planu współdziałali wybitni wojskowi. Przywódcy komunistów angielskich w okręgach górniczych i przemysłowych otrzymali znaczne sumy pieniędzy na organizację i przeprowadzenie w miesiącach zimowych marszu głodnych na Londyn.

Plan tej akcji został ustalony we wszystkich najdrobniejszych nawet szczegółach. Instrukcje wydane przez Moskwę przewidywały nawet tekst napisów na transparentach, które mają być niesione w pochodzie.

W tem nasileniu agitacji w Anglii nie byłoby nic dziwnego, jako że Sowietai chodzą o Anglię, a tam właśnie zaczęły one tracić ostatnio sympatie społeczeństwa. Przecie niedawno na konferencji Labour Party wniosek o utworzeniu wspólnego frontu z komunistami odrzucono przy 1.136 tys. głosów wypowiadających się przeciw wspólnemu frontowi.

Są to nastroje, które możemy zauważyć nie tylko w Anglii. „Robotnik” w Polsce pisze:

Mysł robotnicza wciąż i wciąż wraca do tego fatalnego procesu. Zwłaszcza, że przesładowania starych bolszewików trwają dalej. Moskiewscy bolszewicy nie zdają sobie sprawy z istoty wrażenia, jakie wywiera ten fatalny proces na zachodzie.

Nacisk „góry”, zawsze w Sowietach tak silny, wciąż się wzmacnia; wzmacnia się szpiegostwo i metody konspiracji. Cytujemy słowa „Dziennika Północnego”:

Kiedyś Centralny Komitet był czymś w rodzaju obdarzonego dużą władzą i inicjatywą parlamentu, ale milkiwy Gruzin wprowadził tam wnet metody spiskującej konspiracji. Sekretarze Komitetu spełniali w ostatnich latach rolę kontrolerów, niemal wywiadowców

z ramienia Stalina wobec władz i dołów partyjnych. W życiu partyjnym i organizacyjnym stosowali oni policyjne metody, wyuczyli się też najrozmaitszych chwytów biurokratycznych i talmudycznej formalistyki — uniemożliwiających dziś przeciętnemu bolszewikowi wgląd w zamierzenia Kremlu.

Podobne tezy wysuwa B. Wraga w „I. K. C.” pod znamiennym tytułem — Zagrożone wewnętrzna „rewolucją psychiczną” Sowiety dążą do spowodowania „obronnej” wojny... europejskiej.

Wewnętrzna sytuację sowiecką autor tak charakteryzuje:

Centrala Moskiewska w osobie Stalina i Politbiura zdradza już od dłuższego czasu duże zdenerwowanie.

Poza świadomością bardzo dużych trudności wewnętrznych, jednym z poważnych elementów potęgujących tę nerwowość centrali moskiewskiej są złe informacje zarówno o własnej, jak też i o międzynarodowej sytuacji.

Niezadowolone wewnątrz szerokich mas rośnie:

„Wymarzona, wysniona Ojczyzna proletariatu całego świata” staje się coraz bardziej zniechęcona przez proletariata własny.

Bankructwo jednej po drugiej koncepcji gospodarczej, załamanie kolektywizacji, nadmierna rozbudowa ciężkiego przemysłu, nie liczenie się z potrzebami i możliwościami konsumenta, uciążliwe i nieracjonalne inwestycje w kapitalnym budownictwie, fantastyczne obciążenia przemysłem wojennym i zbrojeniami, wielkie fiasco z rozreklamowanym na świat cały bluffem stachanowszczyzny — drażnią i denerwują masy robotnicze i włościańskie. Otwieranie coraz to nowych horyzontów, ukazywanie coraz to nowych mirażów bez poprawy bytu, bez konkretnych wyników i realnych efektów nie może trwać bez końca i nawet bierność mas sowieckich musi mieć gdzieś swoje granice.

No dobrze, a młodzież, ta młodzież, która nie znała rewolucji i wychowana jest przez regime sowiecki?

Młode pokolenie coraz bardziej zajęte jest swoimi sprawami i coraz większych emocyj potrzeba, by zająć go na dni kilka, przynajmniej, i oderwać od „złębnej”, zdaniem Centrali, kontemplacji. Już epopeja czeluskińska, czy raid Mołokowa, czy „bohaterstwo”, a raczej martyrologia budowniczych różnych kanałów nie „chwytają” jak dawniej. Już coraz bardziej obojętne są „zdobywce” socjalistycznego budownictwa, a bohaterzy „stachanowcy” coraz częściej zamiast braw i oklasków „przechodzących w owacje”, obrywają tegie lanie od własnych towarzyszy. Tendencje do pracy dla dobra „socjalistycznej Ojczyzny” i rewolucji coraz częściej zmieniają się w chęć większego zarobku i snobistyczne pożądanie orderów i tytułów.

Szumne hasła przestały emocjonować.

Dominantą nastrojów mas młodego pokolenia narodów Związku jest nacjonalizm, ale nie ten nakazany, zbiorowy, państwowy nacjonalizm sowiecki, lecz indywidualny. nacjonalizm niejednokrotnie przechodzący w wyraźny szowinizm, nie godzący się z polityką eksploatacyjnego centralizmu, który wyraźnie proteguje interesy wielkoruskie ze szkodą innych republik związkowych.

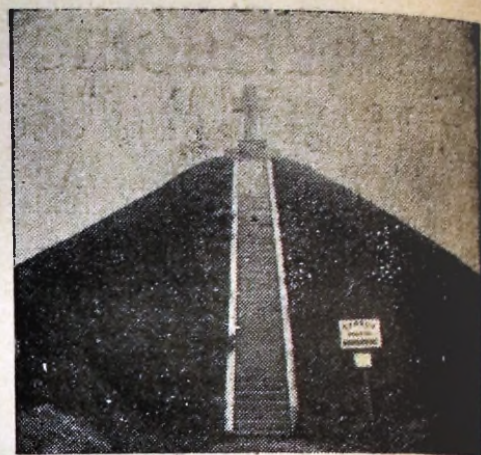
I dalej autor stawia tezę, że

Bunt tkwi już nie w jednostkach, lecz w całym narodzie.

Mimo kiepskiej orientacji władców Kremla o nastrojach mas, czują one duże ich niezadowolone, i boją się.

Proces 16-tu w Moskwie był tego najbardziej charakterystyczną ilustracją. Wszczynanie bowiem sprawy tak drażliwej i odsłaniającej katastrofalny stan wewnętrzny, jedynie tylko dla zniszczenia w gruncie rzeczy niezorganizowanej i bezsilnej w chwili obecnej opozycji, mogło być spowodowane jedynie rozszalałymi, nieopanowanymi nerwami, histerycznym strachem, niepewnością i niewiarą we własne siły. Jako wniosek wysuwa autor ryzykowną może trochę tezę, że władze sowieckie, nie mogąc, ze względu na niebezpieczeństwo wewnętrzne, wypowiedzieć wojny zaczepnej, dążą do wywołania zawieruchy wojennej przy najlepszym dla siebie u-

NA SZEROKI



Ogólny widok kopca, usypanego na cześć zwycięstwa pod Płowcami w czasie uroczystości w 1931 r. w 600-lecie rocznicę zwycięstwa

kladzie sił międzynarodowych, że chcą być „sponsored”.

Ostatnie posunięcia polityczne Związku na terenie międzynarodowym wskazują jaknajwyraźniej, że Centrala moskiewska dąży do rozwiązania trudności wewnętrznych i umocnienia swego prestiżu drogą wielkiego i zasadniczego wstrząsu, który przekonałby niezłomne masy radzieckie, że Związek sowiecki nawet w obecnej formie ma możność zabrania decydującego głosu w sprawach międzynarodowych i może liczyć na bezwzględną ekspansję na wschód. Takim wstrząsem, z punktu widzenia Moskwy, byłaby przedewszystkiem zwycięska dla ZSRR wojna.

Teza jest trochę ryzykowna, bo ZSRR, nie jest jeszcze całkowicie przygotowany do wojny. Ale z drugiej strony pamiętać trzeba, że „polityka oszalanych nerwów” może dać zupełnie nieoczekiwane wystąpienia.

Z ostatniej

PORTUGALJA DEMASKUJE SOWIETY. Paryż. Havas donosi z Lizbony, iż portugalskie koła oficjalne oświadczają że rząd sowiecki, obserwując przegraną Madrytu i pragnąc mu przyjść z pomocą, usiłuje wywołać poważny incydent międzynarodowy, aby opuścić komitet londyński lub w razie potrzeby nawet komitet ten stordedować.

Z dyplomatycznego punktu widzenia Moskwa usiłuje odegrać rolę oskarżyciela, aby uniknąć roli oskarżonego, ponieważ Portugalia skrupulatnie przestrzega układu, podczas gdy nie jest pewne, że Sowiety dochowują go również ściśle.

Z politycznego punktu widzenia Sowiety, czując bliski upadek Madrytu, usiłują przypisać go nie klęsce swej polityki, lecz złamaniu układu o nieinterwencji.

Prasa podkreśla w komentarzach „manewr sowiecki przeciwko Portugalii” i oskarża Sowiety o okazanie wydatnej pomocy rządowi madryckiemu w postaci dostarczania broni i amunicji oraz przysłania lotników i „techników rewolucyjnych”.

ALBO TROCKI ALBO RYBY... Z Oslo donoszą, iż rząd sowiecki wstrzymał od paru tygodni zamówienia na dostawę ryb z Norwegii do ZSRR.

Prasa sowiecka donosi, że rząd sowiecki zmierzając tą drogą do wywarcia nacisku na rząd norweski celem wydalenia Trockiego.

Jeden z dzienników norweskich omawia zagadnienie to pod tytułem: „Trocki lub ryby”.

SCHUSCHNIGG DYKTATOREM AUSTRII. Londyn. Reuter donosi z Wiednia: kanclerz Schuschnigg stał się jedynym dyktatorem Austrii. Objął on władzę niemal nieograniczoną w drodze dwóch nadzwyczaj doniosłych zarządzeń:



Fragment defilady odbytej w Warszawie na zakończenie tegorocznych manewrów jesiennych

M ŚWIECIE

Wieści z Polski

NAUCZYCIELSTWO POLSKIE OPODATKOWAŁO SIĘ na fundusz uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego w wysokości 6% od poborów. Pierwsza rata w wysokości 23.000,— zł. została już przekazana przez Główny Zarząd Nauczycielstwa Polskiego Naczelnemu Komitetowi Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego.

W 605-tą ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA POD PŁOWCAMI. Przy szosie, prowadzącej z Brzeźcia Kujawskiego do Radziejowa, wznosi się piękne 20-metrowe usypisko, udekorowane darnią z krzyżem u szczytu.

To kopiec w Płowcach, który stoi na tem samym polu, gdzie przed 605 laty, 27 września 1331 roku, starły się z sobą dwa wojska: rycerstwo króla Władysława Łokietka z zastępami Zakonu Krzyżackiego; był to wstęp do Grunwaldu. Wieść o Płowcach dodawała Polakom wiary i nadziei w dalszych walkach o Pomorze. Aż w 135 lat później, po pokoju toruńskim w r. 1466, Polska odzyskała znów brzegi swego Bałtyku.

W 600-tą rocznicę sprawy płowieckiej, t. j. w 1931 r., zawiązał się Obywatelski Komitet Obchodu z ks. biskupem włocławskim na czele, na apel którego kilka okolicznych powiatów, a także oddziały wojskowe z Włocławka i Inowrocławia rozpoczęły sypanie kopca, który ukończony został w r. 1932. Pod krzyżem na szczycie złożono garść ziemi, nadesłanej przez Polaków z Ameryki, z Australji oraz garść ziemi z Ziemi Świętej.

Opiekę nad kopcem, licznie odwiedzanym w lecie przez turystów i wycieczki młodzieży szkolnej, sprawuje Kujawski Oddział Polskiego Tow. Krajoznawczego we Włocławku.

W WARSZAWIE BAWI para znakomitych uczonych, laureatów nagrody Nobla, małżonkowie Fryderyk i Irena Joliot - Curie. Pani Joliot - Curie jest córką zmarłej niedawno genialnej Polki, odkrywczyni radu, Marii Curie - Skłodowskiej.

W DNIACH NAJBLIŻSZYCH ma być zawarta umowa między grupą eksporterów polskich a importerami cementu w Stanach Zjednoczonych na dostawę około 7.000 ton polskiego cementu. Transport ten będzie załadowany w Gdyni już w październiku.

BELGIJSKI MINISTER GOSPODARKI NARODOWEJ van Isacker zwiedził Gdynię, portowe zakłady przemysłowe, urządzenia przeładunkowe oraz baseny portowe. Na motorowcu „Piłsudski” minister Roman wydał śniadanie na cześć gości belgijskiego, poczym goście zwiedzili nowobudujący się port rybacki w Wielkiej Wsi i odjechali do Katowic.

DN. 2 X. KS. KARDYNAŁ HLOND obchodził 10-lecie powołania z biskupstwa Śląskiego w Katowicach na katedrę arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego, z którym związana jest kościelna godność Prymasa Polski.

ODBYŁO SIĘ OTWARCIE nowego odcinka elektrycznej kolei dojazdowej Warszawa - Milanówek.

RADA MINISTRÓW poparła w całej rozciągłości opinię ministrów gospodarczych, iż w związku z obecną sytuacją na międzynarodowym rynku pieniężnym nie ma ani konieczności, ani podstaw dla zmiany dotychczasowej polityki walutowej rządu.

WRZESIEŃ R. B. według tymczasowych zestawień rachunków skarbowych zamknięty został nadwyżką dochodów nad wydatkami — nadwyżka wynosi 290.000 zł.

NA ZAPROSZENIE POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY i Instytutu Francuskiego w Warszawie, przybywa wkrótce do Polski jeden z najznakomitszych współczesnych poetów francuskich, członek Akademii, Paul Valery.

UROCZYSTOŚCI, ZWIĄZANE Z POBYTEM PREZYDENTA RP LITEJ W POZNANIU, przeobraziły się w imponującą rewję pracy i dorobku kulturalnego Poznania na cześć zasług, jakie położył Prezydent Mościcki na polu nauki. Dostojnego gościa podejmowali przedstawiciele nauki, muzyki, literatury, plastyki, architektury i sztuki stosowanej, a stolica Wielkopolski przyoblekała się w najuroczystsza szatę witając Głowę Państwa. Po uroczystej mszy w kaplicy zamkowej, Prezydent ze switą udał się na uroczystą inaugurację roku akademickiego do auli uniwersyteckiej, gdzie odbył się punkt centralny uroczystości — wręczenie Prezydentowi dyplomu doktora honoris causa Uniwersytetu Poznańskiego. Prezydent dziękował w krótkich, wzruszonych słowach. Po uroczystości w Uniwersytecie Prezydent udał się do hali Targów Poznańskich na otwarcie „Wystawy kwiatów, sztuki wnętrza”, zwiedził pokaz ksiąg z ostatniego 3-lecia w pałacu Działyńskich, poczym odbyło się na Zamku śniadanie dla senatu akademickiego i wydziału matematyczno-przyrodniczego U. P. Wiceprezydent Prezydent był obecny na inauguracji sezonu operowego w Teatrze Wielkim. W drugim dniu pobytu Prezydenta w Poznaniu odbył się raut na Zamku, przyczem Prezydent polecił, żeby raut odbył się w skromnych ramach, przeznaczając jednocześnie 5.000 zł. na pomoc dla bezrobotnych m. Poznania.

OSTATNIO OŻYWIŁ SIĘ dość znacznie eksport cukru do Belgii. Transporty cukru odchodzą przeważnie jako ładunki całookrętowe w większych partiach. W ostatnich dniach odeszły z Gdyni 3 większe statki, które łącznie zabrały ponad 12.000 ton cukru do Antwerpii.

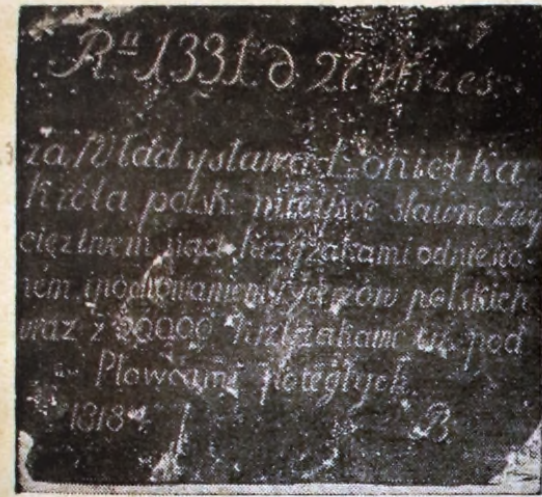
Audycje radiowe dla Polaków zagranicą

Dnia 17-go października — słuchowisko p. t. „Na straży granic ducha” urozmaicone muzyką i piosenkami żołnierskimi, w opracowaniu Adama Kowalskiego i Ludwika Pagowskiego. Słuchowisko to zaznajomi słuchaczy z ofiarną, wypełnioną poświęceniem służbą żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Dnia 24-go października — odczyt p. t. „Polskie Wyprawy Polarne” w opracowaniu dr. Konstantego Jodko - Narkiewicza. Dr. Jodko - Narkiewicz, znany polski podróżnik, podzielił się ze słuchaczami wrażeniami z polskiej naukowej wyprawy polarnej na Spitzbergen.

Audycja zakończona zostanie piosenkami ludowymi w wykonaniu chóru.

Przypominamy, że audycje radiowe dla Polaków zagranicą nadawane są przez Polskie Radio w każdą sobotę o godz. 20-ej i trwają 30 minut, czyli kończą się o godz. 20.30.



Tablica pamiątkowa na kopcu zwycięstwa pod Płowcami

Polska domaga się kolonii

W KOMISJI EKONOMICZNEJ I POLITYCZNEJ ZGROMADZENIA LIGI NARODÓW delegaci Polski — wiceminister przemysłu i handlu dr. A. Rose i minister Komarnicki zgłosili oświadczenie stwierdzające: 1 — Polska musi uzyskać dostęp do surowców zamorskich, 2 — Polska musi mieć zapewnione możliwości emigracyjne i kolonizacyjne.

Polska w ciągu bieżącej sesji Ligi Narodów wysunęła dwa ważne zagadnienia: kolonialne i emigracyjne. W tych sprawach pisze „Kurier Warszawski”:

„Nie należy tego, oczywiście, rozumieć w ten sposób jakoby Polska wystąpiła z żądaniem przyznania jej zaraz kolonii. W obecnej sy-

tuacji gospodarczej i społecznej świata uważa Polska tylko za stosowne problem ten wyraźnie postawić i oczywiście w dalszym ciągu nie spuszczać go z oka.

Pod względem naturalnego przyrostu ludności zajmuje Polska trzecie miejsce w świecie. W ciągu ostatniego dziesięciolecia Polska posiadała największy absolutny przyrost naturalny w Europie, przyrost równy ogółowi ludności Chile, posiadającemu obszar dwa razy większy od terytorjum Państwa Polskiego. Przyrost ludności w Polsce za dwudziestolecie równa się ludności Belgji lub Holandji, państw posiadających bogate i 6 razy większe od powierzchni Państwa Polskiego obszary kolonialne.

Nietylko jednak pod względem rąk do pracy Polska jest zainteresowana kolonjami.

„50% polskiego importu stanowi przywóz surowców dla przemysłu przetwórczego. Surowce kolonialne sprowadzamy za pośrednictwem metropolji kolonialnych silnie uprzemysłowionych, którym bynajmniej nie zależy na rozbudowie przemysłowej Polski. Możliwości zakupu surowców są zresztą ograniczone zapasem dewiz potrzebnych na ich zapłatę. Dla zdobycia tanich surowców kolonialnych zmuszeni jesteśmy sprzedawać po cenach znacznie niższych od cen wewnętrznych surowców i wyroby polskie. I tak dla zdobycia „taniej” bawełny zmuszeni jesteśmy eksportować cukier po cenie 8 razy niższej, a węgiel po 3 razy niższej.”

Do tego dochodzi sprawa emigracji żydowskiej szczególnie paląca w Polsce.

Dlatego Polska musiała w Genewie wobec żądań czy pretensji innych państw zadokumentować, iż Polsce są konieczne nowe tereny zarówno ze względów wielkiej ilości rąk do pracy, jak i braku licznych surowców.

chwili

1) rozwiązania Heimwehry,
2) zaprzysiężenia wszystkich członków gabinetu, w tej liczbie byłych członków Heimwehry, którzy zobowiązali się do lojalności wobec osoby kanclerza.

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ W RAPPERSWILU (Szwajcaria) cieszy się powodzeniem. W ciągu miesiąca od dnia otwarcia zwiedziło ją przeszło 2.000 osób. W związku z tym, wydział turystyki Min. Komunikacji zamierza otworzyć w zamku Rapperswilskim stałą wystawę turystyczno-propagandową p. n. „Polska współczesna”.

PRASA POLSKA W NIEMCZACH zamieszcza alarmujące wiadomości o nowej akcji Związku Niemiec Wschodnich, zmierzającej do wynaradawiania Polaków. Na całym obszarze Śląska Opolskiego Związek ten rozpoczął propagandę za wykluczeniem języka polskiego z kościołów. Związek Polaków w Niemczech poczynił już kroki ażeby zapobiec tej nowej akcji germanizacyjnej.

ZWIĄZEK B. OFICERÓW, którzy brali udział w wojnie o zjednoczenie narodu rumuńskiego, postanowił wysłać do Polski delegację, złożoną z 10 generałów oraz kilkunastu pułkowników, celem złożenia hołdu prochom Marszałka Piłsudskiego. Wyjazd do Polski ma nastąpić w końcu października.

ZA POŚREDNICTWEM SYNDYKATU EMIGRACYJNEGO wyjechało z Polski w sierpniu b. r. ogółem 849 osób, w tym do krajów Ameryki Południowej — 277 osób, do Stanów Zjednoczonych i Kanady — 265 osób, do Belgii — 23 osoby. Ponadto za pośrednictwem Centralnego Sionistycznego Wydziału Palestyńskiego wyjechało z Polski do Palestyny w sierpniu 1.300 osób.

Ewangelia na dwudziestą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Jana w rozdz. 4, w. 46—53.

Won czas: Był pewien urzędnik dworu, którego syn chorował w Kafarnaum. Usłyszawszy, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się do Niego z prośbą, aby wzbudzić go i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać. Ale Jezus rzekł doń: Jeżeli nie ujrzycie znaków i cudów, nie uwierzycie! Panie — mówi Mu ów urzędnik — wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój! Idź — rzecze mu Jezus — syn twój żyje! Uwierzył człowiek słowu, jakie mu dał Jezus, i poszedł. A gdy jeszcze był w drodze, zabiegli mu słudzy i donieśli mówiąc, że syn jego żyje. Zapytał ich tedy o godzinę, w której mu się polepszyło. Wczoraj — odpowiedzieli mu — o godzinie siódmej opuściła go gorączka. Poznał zatem ojciec, że była to godzina, w której rzekł doń Jezus: „Syn twój żyje” — i uwierzył on sam i cały dom jego.

NAUKA

Miał coprawda wiarę w moc Zbawiciela ów urzędnik dworu królewskiego. Wiara ta była jednak słaba i chwiejna.

My mamy także wiarę! Nasza wiara również bardzo często jest słabą i chwiejną. Dlatego tak mało u nas skutków; czyli owoców tej wiary, dlatego tak trudno żyć nam wedle zasad wiary, dlatego tak mało oddziałuje przykład nasz na otoczenie nasze. Czy to co mówi Ewangelja św. o owym urzędniku, że uwierzył nie tylko sam, ale i cały dom jego, możnaby o każdym z nas powiedzieć? Iluż bowiem

takich, którzy nie troszczą się o to, czy żona i dzieci dorastające chodzą do kościoła i do Sakramentów św.? Iluż takich, co może o dzieciach jeszcze pamiętają, ale za to nie dbają o służbę swoją! A przecież i służba do domu należy i za nią także rachunek składać będziemy.

Jeszcze zaś może więcej takich domów, gdzie cały dom wierzy, tylko ojciec, tylko głowa tego domu jest niewierzącą albo zupełnie obojętną w sprawach wiary! Czy może na takim domu spocząć błogosławieństwo Boże?

Pan Bóg wystawia nas nieraz na pró-

bę, by wiarę naszą ożywić i wzmocnić. W tym celu dopuszcza na nas rozmaite doświadczenia, troski, kłopoty, cierpienia. Szczęśliwy, kto wtedy nie traci ufności w Opatrzność Bożą, szczęśliwy, kto wtedy, jak ów urzędnik, bez zastrzeżeń wierzy słowom Chrystusa, że „błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni”.

Pan Bóg przecież wszechmocnym jest. I jako uzdrowił syna konającego, gdy w sercu ojca jego ujrzał wiarę głęboką, tak i dzisiaj w jednej chwili wszystkie nasze troski i kłopoty usunąć, wszystkie nasze cierpienia i choroby uleczyć może, byleby i nasza wiara była dostatecznie silną i żywą.

Byśmy zaś taką niczem niezachwianą wiarę i ufność w moc Bożą mieli, o to powinniśmy się gorąco modlić. Jeżeli bowiem Chrystus Pan w szczególniejszy sposób modlił się za Piotra św., aby nie ustała wiara jego, jeżeli apostołowie prosili Mistrza swego: „Panie wesprzyj wiarę naszą”, — o ile więcej powinniśmy o to błagać my, słabi i ułomni, których wiara tak często narażona jest na rozmaite pokusy!

Jeszcze przed zachodem słońca...

Zdarzenie z wojny światowej

Było to w roku 1915. Przerzedzonych szeregów 1-go pułku niemieckich huzarów nie był w stanie uzupełnić własny szwadron zapasowy, dlatego napłynęło do nas dużo młodych „Ersatzów” (siły zastępcze — namiastki) z różnych pułków kawalerii. Najbardziej butnymi wśród nich byli młodzi rekruci z 3-go pułku „Garde - Ulanen” (gwardii ułańskiej) z Poczdamu. Byli to najczęściej ochotnicy z niaszczystych pól Brandenburgii. Szczególną czupurnością wśród nich odznaczał się niejaki H. Rodem z jednego z przedmieść Berlina, celował w bezbożnictwie, a za szczyt bohaterstwa uważał drwiny z rzeczy świętych, religii katolickiej i nabożeństw ludności katolickiej na obszarze okupowanym przez Niemców.

Nadeszła jesień. Rosyjskie wojska na Litwie ustępowały coraz bardziej pola naporowi niemieckiego H. K. K. (Höheres Kavallerie - Kommando). Pewnego dnia okopaliśmy się przy wiosce Klipy, kilkanaście kilometrów na północ od jeziora Narocz. Pułk otrzymał rozkaz zająć t. zw. „Aufnahmestellung”. Miała to być nasza pozycja na całą zimę. To też szybko uwinęliśmy się z rozebraniem drewnianych domów na potrzeby okopowe.

Pozostała przy drodze na słupie figura św. Antoniego. Nikt nie chciał się jej tknąć. Pułk składał się wówczas z 80 procent ludzi, pochodzących przeważnie z Pomorza, Wielkopolski i Śląska, i około 20 procent rdzennych Niemców. Lecz ponieważ rosyjska artyleria brała sobie ów słup jako cel pomocniczy, przeto nasz dowódca szwadronu dał rozkaz, by słup obalić, zużyć go na opał, figury zaś, ze względu na jej wysoką wartość artystyczną, nie niszczyć.

By jednak nie drażnić uczuć religijnych żołnierzy, polecił wykonanie tego rozkazu dwom żołnierzom katolikom.

— Będziecie najlepiej wiedzieć, jak z taką świętością postąpić.

Wykopalśmy słup, który poszedł na drzewo opałowe. Figurę zaś umieściliśmy na wale okopu i nakryli małym daszkiem. Figura ta była małym arcydziełem sztuki ludowej — rzeźbiona w drzewie i powle-

NABOŻEŃSTWA

W PARAFIALNYM KOŚCIELE MATKI BOSKIEJ BOLESNEJ W RYDZIE

(październik, listopad i grudzień 1936 r.)

Nabożeństwa w niedziele i święta odprawiane są:

- a. Msza św. o godz. 8.— wotywa,
" " " 9.30 dla uczni,
" " " 10.— dla Francuzów,
" " " 11.— Suma,
" " " 12.30 dla Niemców.

- b. Kazanie I — po wotywie,
" II — o godz. 10.30 przed Sumą,
" III — o godz. 12 — po Sumie.

c. Nieszpory w niedziele i święta, soboty i wigilie świąt o godz. 6 wiecz.

- W dni powszednie Msze św. odprawiają się:
o godz. — 6.30,
" — 7.30,
" — 8.—,
" — 8.30,
" — 9.30.

Październik

- 18-go. Niedziela 20 po Ziel. Świątkach. Kazanie polskie po Sumie.
- 25-go. Chrystus Król św. Kazanie polskie po wotywie.

Listopad

- 1-go. Wszystkich Świętych. Wystawienie Przenajświętszego Sakramentu. O godz. 6 Nieszpory świąt. Różaniec. Nieszpory żałobne i procesja. Kazanie polskie przed Sumą.
- 2-go. Dzień Zaduszny. O godz. 8 Ekkwje, Msza św., procesja.
- 5-go. Czwartek. Godzina Świąta. Lot.
- 6-go. Piątek. Nab. do Serca p. Jezusa. Lot.
- 8-go. Niedziela 23 po Ziel. Świątkach. Kazanie polskie o godz. 3. Na ementarzu św. Michała.
- 12-go. Czwartek. Godzina Świąta. Lit.
- 15-go. Niedziela 24 po Ziel. Świątkach. Kazanie polskie po wotywie.

- 18-go. Nabożeństwo na intencję Państwa Litewskiego.
- 19-go. Czwartek. Godzina Świąta w polskim języku.
- 22-go. Niedziela 25 po Ziel. Świątkach. Kazanie polskie przed Sumą.
- 26-go. Godzina Świąta. Lot.
- 29-go. Niedziela 1-sza Adwentu. Kazanie polskie po Sumie. Msza św. Roraty w dniu poprzednim o godz. 6.30, w święta — o godz. 8 rano.

Grudzień

- 3-go. Czwartek. Godzina Świąta. Lit.
- 4-go. Piątek. Nab. do Serca p. Jezusa w języku polskim.
- 6-go. Niedziela 2 Adwentu. Kazanie polskie po wotywie.
- 8-go. Niepokalane poczęcie N. M. P. Nabożeństwo pustowe. Kazanie polskie przed Sumą.
- 10-go. Czwartek. Godzina Świąta w języku polskim.
- 13-go. Niedziela 3 Adwentu. Kazanie polskie po Sumie.
- 17-go. Czwartek. Godzina Świąta. Lot.
- 20-go. Niedziela 4 Adwentu. Kazanie polskie po wotywie.
- 24-go. Czwartek. Godzina Świąta. Lit. Wigilia Post.
- 25-go. Boże Narodzenie. O godz. 12 w nocy Msza św. Odpust. Czytane Msze św. o godz. 9 — śpiew polski.
- 26-go. św. Szczepana. Kazanie polskie po Sumie.
- 27-go. św. po Boż. Narodz. Kazanie polskie po wotywie.
- 31-go. Czwartek. O godz. 6 wiecz. solenne Nieszpory, procesja i Te Deum.

Wojciech Kossak



Wojciech Kossak

Dla uczczenia 60-letniego jubileuszu artystycznej pracy malarskiej Wojciecha Kossaka, w Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie — została zorganizowana wystawa jego dzieł.

Wojciech Kossak, utalentowany syn, również wsławnego w batalistycznym (malarz batalistyczny — malarz bitew) malarstwie — Juliusza, jest ojcem również malarza, choć o dużo mniejszym talencie — Jerzego, toteż ród Kossaków w tej linii przedstawia dynastję trzech pokoleń artystów — malarzy, którzy przekazują sobie podobne właściwości, a więc wraz z wielkim talentem i specjalnie zamilowanie do rycersko — bitewnych tematów.

Prace Wojciecha i Juliusza cechuje jasnowidzkie wprost odczuwanie wojennych epizodów polskiej przeszłości i ujęcie swych wizyj na płótnie w sposób bezpośredni, co było i jest główną przyczyną ich wielkiej popularności. Na obrazach obu, obok wyczynów marsowych bohaterów, występuje na pierwszym planie koń, ten najmilszy i nieodłączny towarzysz polskiego żołnierza.

Ze wszystkich ich utworów wieje jakaś radość, pogoda, wesele, szlachetność, kawalerskie junactwo, fantazja szlachecka, zapal młodzieńczy i wielkie umiłowanie ojczystego kraju i jego historii. Jak ojciec, tak i syn, przedstawiają pod tym względem jednaki, w najszlachetniejszym pojęciu tego wyrazu — rasowy typ Polaka — o pełnym rozmachu temperamentu, szczerej duszy i pięknej mazurskiej twarzy o sumiastym wąsie.

Główny okres pracy twórczej Wojciecha Kos-

saka przypada na ostatnie czterdziestolecie niewoli politycznej Polski, kiedy tradycje polskiej siły zbrojnej były w społeczeństwie polskim jeszcze bardzo silne, lecz, niestety, wojska polskiego już nie było. Brak żywych ułanów i piechurów zastąpili wtedy malowani rycerze i żołnierze kossakowscy, którzy stając na stanowisku i grając pobudkę na płótnie, stwarzali moralne pogotowie zbrojne, aż póki ich z tej warty nie złuzowały Legiony Piłsudskiego, a następnie nowopowstająca armia zmartwychwstałej Polski.

Życie, charakter i talent, jaki Wojciech Kossak w sztuce rodzinnej zajmuje, najlepiej obrazują jego własne „Wspomnienia”, które wydał drukiem na krótko przed wybuchem wielkiej wojny. Jest to jedna z najbardziej zajmujących książek w literaturze polskiej. Pisana barwnym językiem i iście malarsko — żołnierskim stylem, odzwierciedla ona najlepiej duszę tego wielkiego artysty, tak nawiąskroś rdzennie rycersko — polską, i rzuca ciekawe światło na stanowisko, jakie zajmował w sztuce, na stosunki ówczesne, panujące w świecie i wybitne osobistości z którymi obcował, a które jego talent umiały ocenić.

Wojciech Kossak urodził się, jak sam to podaje, w Paryżu, w noc sylwestrową z 1856 na 1857 r., przed samą północą, jako jedno z dwojga bliźniąt, przyczem zabawny wypadek zbieg okoliczności, gdyż brat jego, urodzony po północy, według Kodeksu Napoleona, który każe drugie z bliźniąt uważać za starsze, zapisany był też do ksiąg, jako starszy, choć przybył na świat w następnym roku.

„Wrew jednak kodeksowi” — pisze W. Kossak temi słowy — „najcenniejsze dziedzictwo, jakie drogi nasz ojciec mógł nam pozostawić po sobie, mnie przypadło w udziale: spadkobiercą jego olbrzymiego talentu, tak świeżego i pełnego życia, a tak wyjątkowo polskiego — zostałem ja.” Podobną schedą obdarzył go i ojciec chrzestny, francuski batalista — Horacy Vernet, ostatni przedstawiciel również trzech generacji malarzy.

Kossakowie mieszkali wówczas w pobliżu górującego nad całym Paryżem złocistą kopułą „Hotel des Invalides”, którego mglisty obraz uwiecznił się w pamięci artysty, jako najmilsze wspomnienie z najwcześniejszych lat życia, gdy wózek dzieci, odbywających na słonecznej Ekspłanadzie spacer, pod opieką jasnowłosej, w krasne chusty przydżanej niani, Walkowej, z kaliskiego, otaczały marsowe, wąsate sylwety starych, napoleońskich wiarusów w ciemnogranatowych kapotach i kaszkietach. Dwaj mały Polacy, ubrani w białe sukienki i czerwone krakuski — robili sensację wśród publiczności ulicznej.

Dom rodzicielski odwiedzali też wówczas często oficerowie i generałowie z armii polskiej na emigracji, jak ks. Adam Czartoryski, gen. Zamoyski, pułkownik Wysocki i wielu innych oraz masa niższych rang, z których większość służyła w armii napoleońskiej. Towarzystwo to było przedmiotem obserwacji dziecka, a w przyszłości źródłem wspomnień, zaginionego już typu żołnierskiego.

Pierwszy przyjazd do Polski z matką w jej rodzinne strony, na ślub ciotki w kaliskiem, pozostawił w pamięci małego Wojciecha niezatarte wspomnienia, otoczone aureolą niesamowitego uroku. W Paryżu nie widział on nigdy śniegu, tylko same dżdżyste i błotniste sezony zimowe, toteż widok zimy polskiej i wielkich lasów, okrytych białą ciekawą, korowodów san, pełnych ciepłych futer, oświetlonych wieczorami jasno okien dworów, z kolumnadą ośnieżonych ganków, a łącznie z tem i zastawionych stołów weselnych, pełnych „olbrzymich” legumin, pozostawiły w pamięci Wojciecha Kossaka, według jego własnych słów, obraz „jakiejś cudnej, białej krainy z bajki”. Tam też, w ukochanych Siaszycach, poraz pierwszy „dosiadł konia” — podtrzymywany na potężnym, siwym wierzchowcu swego dziadka przez starego koniuszego, o którym, wróciwszy do Paryża, cuda opowiadał pozostałym braciom.

Jakże odmienne było wrażenie chłopca, gdy wkrótce potem, rodzice jego, niemal w przeddzień wybuchu Powstania Styczniowego, przenieśli się na stałe do Warszawy. Wtedy poznał on Ojczyznę przeciwieństwie do gwałnego i strojnego Paryża, wszystko było posępne i groźne: czarne stroje, swoja, jako „krajnie smutku i przygnębienia”.

Edmund Cichy

(Dokończenie artykułu i ilustracje na str. 10—11)

czona piękną polichromią (różną barwą).

— Pewnego poranku, w czasie, gdy nasz H. miał służbę t. zw. „Horchposten” (nasłuchy), słyszeliśmy strzał a potem rehotliwy jego śmiech. Zaintrygowani wybiegamy ze schronu, by zbadać przyczynę. Wołał na nas z daleka wykrzykując: — Przyjdźcie popatrzeć, zastrzeliłem św. Antoniego!

Istotnie na przedpiersiu okopu stała nasza figura, twarzą zwrócona do nieprzyjaciela. Łatwo można było zauważyć przestrzeloną szyję. Kula przeszła z tyłu i wyszła przodem rozszczepiając dolną szczękę i usta. Zawrząła w okopie jak w ulu. Wszyscy się upominali o ukaranie bluźniercy. Dowódca szwadronu, który się o wypadku dowiedział, rozstrzygnął rzecz bardzo dziwnie.

— Jeszcze przed zachodem słońca będziesz ukarany.

Byliśmy niezadowoleni:

— Sam —luter, to i naszych świętości uszanować nie potrafi — mówiliśmy.

Ale istotnie nie miała kara minąć bezbożnika. Przed wieczorem zajechała nasza kuchnia polowa z obiadem. Dowódca zarządził, by część żołnierzy poszła na obiad, zabierając równocześnie menażki pozostałych. Zupełnie było zrozumiałe, że nikt nie chciał zabrać menażki H. Wszyscy byli na niego rozżaleni za jego wybryk. Nawet jego współwyznawcy odwracali się od niego ze wstrętem. Tknięty jakąś dziwną litością zawołałem na niego, by mi dał swoją menażkę, to mu obiad zabiorę.

Stałem na górnej szkarpie okopu bez zachowania jakiegokolwiek środka ostrożności. Był spokój od kilku dni, więc staliśmy się tak nieostrożni, że się już tym nikt nie przejmował. H., chcąc mi podać swoją menażkę, wychylił nieco głowę ponad krawędź okopu.

W tej chwili padł od strony rosyjskiej strzał. Był to strzał wymierzony karzącą ręką Boską! Kula trafiła owego bluźniercę z tyłu w szyję, przeszła na wylot i rozdarła dolną szczękę na dwie części. W tym samym momencie z ponad lasku za-

błysło poprzez chmurę zachodzące słońce i zgasło prawie natychmiast.

Oniemieliśmy wszyscy ze zgrozy nad tak widomym znakiem karzącej ręki Boskiej.

Ale Pismo św. mówi, że Pan Bóg nie pragnie śmierci grzesznika. Istotnie H. nie zginął.

Minęło kilka miesięcy. Będąc sam lekko ranny, leczyłem się w wojennym szpitalu w Wejherowie na Pomorzu.

Znana jest całej katolickiej Polsce Kalwaria Wejherowska. To też jako ozdrowieniec przechadzałem się dość często po lesie, w którym mieści się podobno aż 90 kapliczek. Pewnego wieczora przed zachodem słońca, przechodząc obok kapliczki św. Antoniego, spostrzegłem, że klęczy przed nią jakiś huzar. Byłem zaciękwiony, z jakiego pułku może być i przystanąłem. Po skończonej modlitwie ów żołnierz wstał i zmierzył mnie ciekawym wzrokiem.

Nikt nie jest w stanie opisać mego zdumienia, z jakim poznałem w nim owego osławionego bezbożnika i bluźniercę. Zmienił się do niepoznania. Gdyby nie blizna, zdobiąca jego twarz w kształcie wykrzyknika (!), nie byłbym go wcale poznał. Ale nie tylko fizycznie się zmienił.

Przywitał się ze mną bardzo serdecznie.

— I co, dziwisz się, że się modłę? — pytał.

— Otóż powiem ci, że gdy leżałem z przestrzeloną szczęką, to mnie ogarnął taki okropny strach przed piekłem, że modliłem się w duszy do Boga o przebaczenie i do św. Antoniego o wstawiennictwo, przyrzekając sobie w duszy, że jeżeli mi Pan Bóg wróci zdrowie, to się nawrócę i będę odtąd inne życie prowadził.

Polubiliśmy się odtąd bardzo. Spędziliśmy jeszcze parę lat na wojnie, ale nie widziałem w nim nigdy skłonności do powrotu do dawniejszych wybryków, mimo, że to był łobuz, co się zowie.

— Zobaczymy. To ma być wielka firma.

Ten pierwszy mruczał.

— Tandeta. Będzie zwyczajna tandeta. W środku dadzą tekturę zamiast blanku. Ładnie będziesz wyglądał na chłapie w takim bucie.

— Zobaczymy. To się ma robić hurtem. Tani materiał i maszyny. Mają swoje garbarnie. Fabryka będzie puszczać 3000 par butów dziennie, słyszałeś? Dostali już zamówienia do kilku krajów północnych, a także do Rumunii i Turcji.

— He, he, bujanie. To się tak naprzód reklamują w gazetach. Stąd dobry but nie wyjdzie.

— Zobaczymy. Może wyjdzie. Oni prowadzili już przedtem mniejsze fabryki w kraju. Mają wprawę.

Przelatwały się takie i inne słowa. Przechodnie interesowali się wspaniałością gmachu, który miał lada dzień zakipieć nową pracą.

Piotr skierował się do bramy budynku. Wiszący na drzwiach łysy Milrad uśmiechnął się do niego, kołysząc nadal niezmiennie wielką głową.

— Moje uszanowanie, panie dyrektorze.

Tytułował go tak od czasu, gdy Piotr, powiększając swój zakład na obie strony sieni, dał mu zarobić przy instalacji wodociągu i światła. Piotr puszczał ten tytuł mimo uszu i w takich razach bardzo szybko rzucał nowe słowa, aby tamto jak najprędzej zatrzeć w pamięci.

— Panie Milrad, nie wie pan, czy jest w budynku ktoś z zarządu firmy?

— Czemu nie mieliby być? Oni już od dziś rana wszyscy urzędują w biurze.

Żyd tarł nikiel szmatą, kiwał głową, jakby mu to ułatwiało precyzyjność pracy, i uśmiechał się dalej tak rozlewnie, że Piotr nie mógł przejść przez tę bramę, aby czegoś jeszcze nie dodać.

Przypomniało mu się zresztą w tej chwili spotkanie z Kajdą i wyrzuty sumienia każały mu tu odrobić swoją małomówność.

— Panie Milrad, widziałem teraz pańskiego Jume, jak szedł z Kajdą w tę ulicę. Nie wiedziałem, że to już taki duży chłopak.

Żyd zatrzymał teraz nieruchomo głowę i pośpieszył skwapliwie z odpowiedzią.

— Juma ma sześć lat, panie dyrektorze.

— Już sześć lat?

— Sześć lat, panie dyrektorze.

Żyd uśmiechnął się jeszcze szerzej. Reszta słońca spadająca z srebrnego daszka nad drzwiami zaświeciła mu na karpieju głowy.

W gmachu dowiedział się Piotr, że prace opóźniły się i termin otwarcia firmy, w którym miał wykonać zdjęcia, przesunęło o jeden dzień.

Przez resztę drogi wiała nad nim uśmiechnięta twarz Milrada i sylwetka małego Juma.

— Sześć lat — opadało mu stale pamięć.

Ten Juma, którego Milradka nosiła w łonie podczas pierwszego roku jego pobytu w Gdyni, był żywym kalendarzem pracy Piotra. Piotr wiedział, że tyle lat pracuje w nowym mieście, ale mimo to nie zdawał sobie z tego sprawy. Sama bowiem liczba lat jest suchą, nieznaczącą liczbą.

Juma był żywą miarą czasu. Piotr uświadamiał sobie, że czas nie mierzy się liczbą lat, ale wyraża się zmianą życia. O sześćioletnim Jumi niedawno jeszcze plotkowała Karasiowa, że sika ojcu przy obiedzie w zupę, jak każdy mały żyd, siusiający z wiadomych przyczyn wprost przed siebie. Żyd miał w takich razach zesadzać dziecko z ramion i jadł podobno dalej zupę.

Ten Juma miał dziś sześć lat i sięgał Kajdzie do połowy kuli. Co więcej, oprócz Joska, Bajli i Juma kryczał już w domu Milrada nowy dwuletni Dawid.

Lata więc szły fala za falą, niezatrzymane w wiecznym ruchu, pędząc przed sobą wartkie życie. Na twarzy swojej, co dnia jednakiej, na twarzy Marty, Milrada, Karasiowej. Piotr nie widział czasu, ale ruchoma jego siła rosła i wrosła wyraźnie w inne życie. Na wzroście Juma czas znaczył się najwyraźniej. Głowa jego podnosiła się co dnia wgórę, rysując coraz wyższy poziom płynnego czasu, w który zatapiał się wszystkich świat i ludzie.

Przerażał go znów pośpiech lat i zmuszał do zastanawiania się na samym sobie. Zbliżając się do domu, myślał ponownie o parceli i ważył swą decyzję. Tym razem dawali przecież za nią dużo. Można z tem było zakręcić się koło jakiegoś kupna. Tu przecież nigdyby sam na niej niczego nie postawił, bo wymagało to kolosalnych kapitałów. A ten czas przecież leciał i leciał, ponaglał stale, żeby coś wreszcie zacząć.

W zakładzie zastał jak zwykle obu pomocników i Martę. Jeden z nich zatrudniony był w pracowni po przeciwnej stronie

Michał Rusinek

Człowiek

sieni, skąd dolatywał podźwięk ustawianego jupitera, a drugi pracował w ciemni, nad którą świecił się ostrzegawczy napis. Marta układała w pierwszym pokoju zdjęcia w numerowane koperty.

Od owego dnia z przed dwu laty zmienił się między nimi stosunek. Był prawie wyłącznie stosunkiem chlebobawcy i pracownika. Pracowała regularnie, sumiennie i z całem oddaniem się sprawie firmy, niemniej jednak zobojętniała jakoś, czy trzymała się na wodzy. Każda cyfra dochodów, wpisana po lewej stronie księgi kasy, oziębiała ją i rodziła w niej nieznaną dawniej hardość. Od owego dziwnego wieczora rozpędził się przecież jeszcze bardziej w pracy, interesach i zabiegach, że nie było już chwili nawet żadnej na jakiegokolwiek zbliżenie. Zresztą nie pragnęła go. Żeby już całkiem usunąć się od swobodniejszego z nim kontaktu, wymówiła mu nawet pod jakimś pozorem podawanie rannej kawy, którą przynosiła mu obecnie z niedalekiej kawiarni Karasiowa.

W popołudnia niedzielne, które dawniej niekiedy razem spędzali, nie bywało jej teraz w domu. Zabierał ją teraz często z domu na plażę lub wycieczki do Gdańska wyperfumowany Ciż, którego poduczała fotograficznej sztuki.

Gdy Piotr wszedł do zakładu, zbliżała się już godzina zamknięcia sklepu. Dowiedział się o paru szczegółach zaszłych pod jego nieobecność, poczem rzekł:

— Proszę zmienić w terminarzu firmę „Butpol” z wtorku na środę. Godzina czwarta popołudniu. Niech nałożą ze trzydzieści klisz przeciwodblaskowych.

Zdziwił się, że nie kwapiła się do zapisywania. Jeszcze bardziej nie mógł jej zrozumieć, gdy zawahawszy się, spojrzęła na niego z niechęcią i wyraźnym wyrzutem. Pierwszy raz od kilku lat zauważył w jej oczach zaczajony cień oporu.

— Więc jednak będzie pan to robił?

Zaskoczyło go to pytanie, nie rozumiał jego treści.

— Co?

— Zdjęcia dla firmy „Butpol”.

— Nie rozumiem pani. Dlaczego nie miałbym robić?

Wtedy pochyliła się nad pisaniem i rzekła:

— Bo to jest nie w porządku.

Nie rozumiał.

— Nie w porządku — powtórzyła. — Po otwarciu „Butpola” sześćdziesięciu szewców w mieście straci chleb. I tak już wielu ludzi bez pracy.

Po tych nieoczekiwanych jej słowach zdumienie jego wzrosło jeszcze bardziej. Zanim ochłonął i ruszył z pierwszym wyrazem, wstała z krzesła.

— Zapisalam. Już siódma. Czy mogę odejść?

— Proszę, proszę. Chociaż... chciałbym jeszcze z panią o tem pomówić. Skądże pani...?

Zaśmiała się niby szczerze.

— Ależ ja tylko tak mówiłam...

Szybko wyszła z pokoju. W niedługi czas za nią wyszli też obaj pomocnicy.

Piotr został sam. Codziennie po tak zwanem zamknięciu zakładu, czyli opuszczeniu go przez pracowników, zabierał się sam do dalszej pracy. Przeszedł i dziś do ciemni, ale rzeczy były jakieś giętkie w uchwycie, że się nie mógł do niczego zabrać. Stałe opętywało mu pamięć dziwne obejście się z nim tych ludzi, szewca Kajdy i Marty.

Coś, czego dotychczas nie spotrzągał, zaczynało ich różnić. Na te rzeczy nie zwracał żadnej dotąd uwagi. Miał jeden cel wytknięty w swojej pracy, poza który narazie nie sięgał. Cel był prosty i przecież najzwyklejszy w świecie, nikomu nieprzeciwny. Może doceniał go jedynie łysy Milard.

Dziwnem też było to odezwanie Marty, w której słowach wyczuwał wyraźny wyrzut. Zająty stale własną pracą, zaledwie słyszał piąte przez dziesiąte, że przeciw otwarciu firmy opowiada związek szewców. Uważał to za blachostkę, jak zresztą większość ludzi w mieście, którzy mieli nawet z tego powodu

z bramy



okazje do kpinek. Śmieszny jest bowiem zawód szewca, więc tem śmieszniejsza przez taki cech prowadzona akcja.

Tego też wieczora brakowało Piotrowi czegoś w ciemni. Na aparatach projekcyjnych i pudle do naświetlania odbitek siedziała cisza i głuchota, do której o tej porze nieprzyzwyczajone było ucho Piotra.

Głuchota przykra była w pracy. Przypominała Piotrowi, że mimo późnej pory niema jeszcze Kajdy w domu. Szewc Kajda, dziwny Kajda, który chodził z żydziejami i kłął na żydów, który czytał biblię i nie wierzył w biblię, stał się zczasem dla Piotra dziwakiem — lektorem z poza ściany. Tak przez ścianę to nawet nie był szewcem. Dziś właśnie dziś, kiedy go w domu nie było, stawał się dzięki słowom Marty szewcem. Piotr nie wierzył w to, co mówiła Marta, ale przecież urażało go w duszy jej twierdzenie, że tyłu szewców straci pracę. Domyślał się, że nieobecność Kajdy w domu ma ścisły związek z jej słowami. Trzeciego dnia była środa.

Piotr dopiero po południu dnia tego opuścił ciemnię. Każdy słoneczny dzień, pobudzający dobrymi warunkami świetlnymi produkcję fotoamatorów, wzmagal od samego rana pracę w zakładzie.

Gdy wyszedł z ciemni do pierwszego pokoju, zobaczył stojące za oknami jeszcze mocne popołudniowe słońce.

— Jeszcze mocne słońce — rzucił niechętnie w kierunku długiego stołu, przy którym zalaatwiała codziennie interesantów Marta. Na myśli miał wielkie szyby firmy Butpola, które na pewno pryskały w tej chwili ukośnem słońcem, utrudniającem zdjęcie.

— Tak, słońce. — Powtórzył ktoś za nim męskim głosem, głupio i niepotrzebnie.

Piotr dopiero teraz zauważył, że w pokoju nie było Marty. Nad stołem polyskiwała w słońcu żółta czaszka pomocnika. Jasne jego włosy przypominały Piotrowi zawsze wielkiego przezroczystego mola.

Na widok Piotra pomocnik wstał i objaśnił go, że Marta wyszła z zakładu.

— Dokąd wyszła?

— Nie wiem. Miała załatwić jakąś osobistą sprawę — odpowiedział pomocnik. Potem jeszcze przypomniał mu o zamówieniu firmy „Butpol“, zapisanem w agendzie, i kasietach.

— Pamiętam. Kasety sam nabiłem. Niech pan wyda aparat

Gdy Piotr wyszedł na ulicę, zaczął z przyzwyczajenia badać wprawmem okiem siłę światła. Słońce siadało już na dachach, i materiał chłopcu.

Nad ulicą płynęła błękitna rzeka nieba, kropiąca równem światłem nowe bruki. Domy smukłe, wyniosłe, równo ścięte, unosiły ją na płaskich niewidocznych czubach jak baldachim nad ulicą. Rzeka była jednolita. Tylko nad niskim domkiem Ożelucha wylewała się poszarpaną niebieskością, wyrwijając zygakowaty wyłom w regularnej grani kamienic.

Morza nie było tu widać. U wylotu ulicy stał już mur kamienic. Ulice wrastały się w ulicę. Im bardziej oddalał się Piotr od domu, niebieska nad nim rzeka rozwidlała się w inne rzeki. Rzeki zniżały się i rozszerzały, unosiły się wzwyż i ścięniały.

Morza nie było widać ani słyszeć. Jeden i drugi wał potężnych domów zamknął szumowi fali dostęp do głębi długich ulic. Zwyczajni wał murów odrzucił wtył za siebie huk drugi i kafała, pracującego jeszcze wytrwale na dalekich wyrwach ostatniego basenu. Gdzieś tam po kilometrowych grzbietach wszystkich mół, pędziło nieprzeliczone mrowisko wyciągniętych w czarne glisty pociągów, gdzieś tam dudniało dalej dno, juczają dźwigi, nieustannie bulgotały baseny, polykając coraz nowe kesony, ale tu już nie było wcale słyszeć tamtej pracy.

Port i morze stanęło poza blokami betonu i cegieł. Jedyne glos, który dobiegał stamtąd, był to wstający co pewien czas na morzu gwizdek statku. Z niedalekiej zatoki, z rozległego pastwiska, na którym wylegiwały się w miękkim morzu spoczywające statki, wpadał czasem w miasto potworny i przeciągły ryk krowy, bek barana i jakieś smutne gwizdy, przejmujące ćwier-

12) kania gigantycznych ptaków.

W miarę jak Piotr zbliżał się do narożnika ulicy, przy której mieścił się zakład „Butpol“, mieszał się w te pogwizdy niecodzienny gwar i hałas.

Za każdym następnym krokiem Piotra nateczały się te glosy. Stąd i zowąd biegle już w stronę narożnika kilku wyrosków. Piotr też przyspieszył kroku, żeby jak najprędzej dopaść zrzębu ulicy, w której roznosiły się okrzyki.

Wtedy uderzyła w niego wrzawa. W głębi ulicy naprzeciw firmy „Butpol“ stał bury tłum, szarzejący zdaleka w ostatniej poświacie słońca jak kłab ruchliwych, rudych szurów.

Tłum był już duży. Zdaleka widziało się, że siedział mocno w gardle ulicy wielkim twardym korkiem, tamującym z jednej i z drugiej strony przepływ przechodniów.

Piotr biegł przez resztę drogi nieomal pędem. Gwar tam raz po raz rósł i nacichał w tej kupie, aż naraz ktoś jeden mocniej krzyknął:

— My chcemy żyć, złodzieje!

Krzyk wpadł w uszy Piotra świdrującym krzemieniem.

Zaraz za nim podniosła się jedna wrzawa.

— My chcemy żyć, złodzieje!

Szorstka galareta tłumy kołysała się wyraźniej za każdym takim krzykiem.

Dopiero zblizka poznał Piotr o co chodzi. Rudy tłum tarasował sobą rozmyślnie wejście do „Butpola“, zatykając ulicę między „Butpolem“ a chemiczną pralnią naprzeciw. Wspaniałe srebrne drzwi obrosły burym grzybem ustawionych barków, ramion, śniadych karków i rozmaitanych koszuł, z których wyluskiwały się brudne banie mięśni. Tłum był różnoraki. Tam na przedzie parli się ku drzwiom pierwsi ludzie jakowis szarzy, dziwnie nawet na twarzach biali, jakby zdala żyjący od spiekoty słońca. Tych była grupa ledwie. Tworzyli jednak główny ośrodek tłumy, tam bowiem grało i kołysało się serce cizby. Wokół tych ludzi drobnych, jakowychś bladych, na zeprzały chrzan wychudłych, czerniły się wynioślejsze bary robotników, wystające niby grzbiety żubrów ponad cizbę.

Z tej drugiej grupy ktoś parł naprzód i krzyczał do pierwszych ludzi.

— Trzymajcie się kupy, szewcy! Kupa, szewcy!

Wszystkie wystawy „Butpola“ były odsłonięte. Tłum osiadł je brzuchami i raz po raz ktoś tam od tych okien krzyczał.

— Boksowe męskie siedem dziewięćdziesiąt! Słyszycie, siedem dziewięćdziesiąt!

— Złodzieje!

— Damskie sześć dziewięćdziesiąt!

— Złodzieje!

W krzykach grało wszystko naraz: wściekłość, lęk, niemoc i podziw. W olbrzymich stosach obuwia ktoś odkrywał co chwila nową cenę i krzyczał na podniecie do tłumy.

Krzyk powtarzali ci pierwsi ludzie przed sklepem. Zewnętrzna reszta tłumy, ludzie przygodni, którzy obrastali ten tłum kolorowym wieńcem, słuchali raczej w podziwie.

Gdy tam ktoś w pasji i złości krzyczał do grupy szewców nad podziw niskie ceny obuwia, tu powtarzano z niewiarą.

— Damskie sześć dziewięćdziesiąt?

Ten drugi tłum, ciekaw widoku tak taniego buta, pchał się w wyszczekującej ciszy na pierwszą cizbę. I tu byli ludzie szarzy, niepozorni, ciekawi.

We wszystkich oknach „Butpola“ na parterze i piętrach stali pracownicy firmy. Główne wejście, przed którym dygotała rdzawa rtać tłumy, było otwarte. W drzwiach czerwieniły się burakowe liberje dwóch szwajcarów, za nimi migotały głowy subiektów, a pośrodku stał niski zwyczajny człowiek.

Po raz któryś z rzędu krzyczał do ludzi cienkim, niedosłyszalnym dalek głosem.

— Usunąć się z przed wejścia! Zróbcie miejscel

Tłum gloszył jego słowa.

— Usunąć się z przed wejścia! Czego chcecie?

Czyjaś pięść chuda i zesnurowana siwymi postronkami wytrysnęła ponad cizbę.

— Zamknąć budę!

Chmara glosów runęła po raz drugi w srebrne odrzwia.

— Zamknąć buudeę!

— Zamknąć buudeę! Zróbcie z nas dziadów i złodziei.

Mały człowiek coś krzyczał i tłumaczył. Nikt go nie słuchał. Ważniejszy był ten, którego pięść wystrzelała co chwile w tłumie. Na każdej takiej pięści wyrzuczał w powietrze okrzyk, za którym wybuchala wrzawa.

Ręka ta zniknęła znów i zanurzyła się w cizbie. Zachybotało się w tłumie, ktoś tam rajbował tłum łokciami. Naraz trzy osoby wypchały się na schody firmy. Szare plamy ich ubrań siadały na srebrnych blachach wejścia.

(DCN)

Wojciech Kossak

W przeciwieństwie do gwarne i strojne Paryża, wszystko było posępne i groźne: czarne stroje, przytłumione rozmowy, przejęte lękiem i żalem spojrzenia, puste ulice, po których, przerażonym oczom, patrzących z okien i balkonu dzieci, ukazywały się od czasu do czasu, pędzące z dzikim wrzaskiem na małych konikach, sotnie czerkiesów w wielkich futrzanych „papachach”, i z kindzalami w wyszczerzonych zębach, które w porównaniu do pełnej galanterji armji francuskiej, wydawały się im najazdem apokaliptycznych bestyj. Smutne te chwile uwiecznił artysta potem na jednym z pierwszych, większych swych płócien p. t.: „Moje wspomnienia z lat dziecinnych”. Nieraz też pocziwa piastunka zasłaniała dzieciom oczy swym fartuchem, zarzucając im go szybko na oczy, gdy nagle na jakimś zakręcie ulicznym ukazała się, jak złe widmo, moskiewska szubienica.

Gdy po upadku Powstania Styczniowego wprowadzono w szkołach wykłady po rosyjsku, Kossakowie dla wychowania synów w szkole polskiej przeprowadzili się na stały pobyt do Krakowa.

Tu po paru latach młody Wojciech wstąpił do Szkoły Sztuk Pięknych i, studiując w niej, zapoznał się z cygańskim życiem biedniejszych kolegów, z których niejeden potem uzyska wieniec wawrzynowy, jakto: Jacek Malczewski, K. Pochwański i t. d. Następnie studjuje w Monachjum pod opieką całej plejady starszych malarzy polskich, jak: Maksymiljana Gierymskiego, Brandta, Witkiewicza, Chełmońskiego, Czachórskiego oraz w towarzystwie młodszych, przyszłych sław, jak: Kowalski, Piętkowski, Kostrzewski junj., Czachorski junj., Rosen, Ajdukiewicz, Łoś, Piechowski, Szwojnicki, Piotrowski, Pocięcha.

Jednak najbardziej decydującą rolę w ewolucji malarskiej młodego Kossaka odegrała dopiero służba wojskowa w ułanach austriackich, ale w pułku rdzennie polskim, bo krakowskim, która odkryła w nim zapalonego żołnierza. „Jeździćcem byłem dobrym od urodzenia, jak każdy Polak pełnej krwi” — pisze on o sobie. „Pułk mój w jedenaste lat po wojnie austriacko-pruskiej, gdy do niego wstąpiłem, miał wielu oficerów — uczestników wojny z r. 1866. Nawet dużo było jeszcze koni w pułku, znających znoje wojenne, jednak wyłącznie tylko siwych, coby dowodziło, że staropolskie przysłowie: „Kto nie miał siwego, nie miał dobrego” — jest odwieczną prawdą. I mnie szef szwadronu dał siwego, hreczką już dobrze przysypanego, rasowego konia. Chodził pod trębaczem do szarży pod Nachodem, Königgrätzem, Oświęcimem, a nazywał się „Kozak”. Doświadczenie, znajomość komendy i sygnałów trąbki, takiego osiwiałego w służbie weterana jest zdumiewająca, ale też polski materiał kawaleryjski w ludziach i koniach jest jedynym w świecie. Wolny od szowinizmu, to co mówię słyszałem z ust obcych, a kompetentnych, w otoczeniu tak samo cesarza Franciszka Józefa, jak i cesarza Wilhelma II. Pułkownicy austriaccy, dostając pułk galicyjski pod swoją komendę, osiągały swój ideał i nie znajdź się ani jeden, bez względu na jego sympatie rasowe, któryby mi w tem, co mówię, zarzucił przesadę.”

„Gdy wstąpiłem do pułku, nowa organizacja dopiero wchodziła w życie. Poznałem więc polskiego żołnierza takim, jakim był pod Wagram, Somosierrą i Wawrem, to znaczy po kilkunastu latach służby czynnej. Przepyszny to był typ żołnierza: wichry, mrozy i skwary dały mu gorącą, brązową patynę i wysuszały rysy z tłuszczu, energia i determinacja wysunęła szczękę, spłowiał wąs mazurski, baczność rozkwierała oczy, służbiistość prostowała plecy, koń dał giętkość i zręczność.”

„Gdy byłem prostym ułanem, a potem kapralem” — pisze Kossak dalej — „poznałem lepiej charakterystyczne cechy polskiego żołnierza z najlepszej strony. Noce spędzone przy biwakach pod gołym niebem, wśród szmeru, zjadanego smacznie owsa, przerywanego parkaniem szwadronowych koni, wśród zapachów sianokosów i kwitnącego lubinu, zbliżyły nas jednorocznych do podoficerów. I wtedy niejedną taką stary wachmistrz bywał, rozgrzewał się gulaszem i śliwowicą, opowiadał swe przeżycia wojenne tak poprostu i szczerze, żeśmy się zasłuchiwali, jak pięknie ujawniała się w nich dusza polskiego chłopca, ze wszystkimi jej szlachetnymi właściwościami.”



Po skończeniu służby wojskowej i zdaniu egzaminu oficerskiego, wyjechał Kossak na dalsze studia artystyczne do Paryża, gdzie ojcowską opiekę znalazł w gościnnym domu hr. Konstantego Branickiego, który na wzór Hotelu Lambert stworzył ze swego domu ognisko polskie.

Po powrocie do kraju następuje u Kossaka skryształizowanie zamilowań jego w kierunku batalistycznym, a w r. 1886 wystawia on poraz pierwszy w wiedeńskim „Künstlerhausie” jeden ze swych obrazów, malowanych pod wrażeniem służby wojskowej. Przedstawiał on na tle porannego, różowego nieba, pędzące wprost na widza, w ataku na bagnety, bataljony strzelców z oficerem i trębaczem konno na przedzie.

W Wiedniu był zwyczaj, że cesarz Franciszek Józef, jako najwyższy protektor, sam osobiście otwierał co rok wiosenne wystawy, a wystawiający malarze stali zwykle opodal swych obrazów, aby w każdej chwili, na życzenie cesarza, mogli mu być przedstawieni. Kossak, który właśnie, jako oficer rezerwy, był powołany na ćwiczenia, stał na swej placówce w mundurze ułańskim.

Cesarz zachwycony obrazem polecił zakupić go

do swego gabinetu, a dziarska postawa ułana artysty, zrobiła na nim dodatnie wrażenie. Od tej pory datuje się znajomość Wojciecha Kossaka z Franciszkiem Józefem, w rezultacie której otrzymuje on zaproszenie na słynne polowania „par force” do Gödöllő pod Budapesztem, które uwiecznił piórem w swych „Wspomnieniach” i pędzlem na obrazie.

Franciszek Józef był świetnym jeźdźcem, który nie miał sobie równego, toteż nie posiadał się ze zdziwienia, gdy młody malarz dotrzymał mu kroku. Jeden z magnatów węgierskich objaśnił cesarza: „Kossak jest Polakiem pełnej krwi, najpiękniejszy kawaleryjski materiał z urodzenia, przytem większość młodych ludzi w Polsce już od dziecka jeździ konno.”

Z obrazów malowanych w tym okresie najbardziej znaną jest „Olszyna Grochowska”, arcydzieło artysty, pasujące go na mistrza, oraz głośna, namalowana do wspólni z Janem Styką, wspaniała panorama „Racławice”. Wielki talent Kossaka do odtwarzania ruchu, zwłaszcza zbiorowego, do opanowania całości przestrzennej i do rekonstruowania przeszłości — czyniły go specjalnie powo-

ak

(Dokończenie)



Z lewej od góry: Parlamentarz — Scena
s r. 1920

Niżej: Wspomnienia z lat dziecińczych.
Szarża czerkiesów z eskorty gen. gub. hr.
Berga, pędzących Krakowskim Przedmie-
ściem na Plac Zamkowy, gdzie odbyła się
masakra bezbronnnych tłumów.

U góry: Stefan Czarniecki pod murami
Warszawy — po zwycięskim ataku husarii
polskiej na Szwedów

U góry na prawo: Obrońca Lwowa

Niżej: Sławny pułk czwartaków po zwy-
cięstwie pod Olszynką — z pułk. Bogusław-
skim, swym dowódcą, na czele

lanym do tego rodzaju dzieł sztuki.

Po wielkim powodzeniu panoramy racławickiej na Wystawie Krajowej we Lwowie, malarz Fałat, specjalista od wspaniałego odtwarzania sniegu i krajobrazów zimowych, cieszący się wielkimi laskami cesarza niemieckiego, Wilhelma II, zaproponował Kossakowi malowanie do spółki z nim panoramy na tle ogólnoswiatowym w Berlinie, gdzie znajdował się specjalny budynek panoramiczny. Za temat wybrano Berezynę, a potrzebny kapitał zebrano niemal w ciągu kilku dni, drogą udziałów. Kossak wyjechał na Litwę dla obejrzenia terenu na miejscu, zwróciwszy się uprzednio do archiwum ministerstwa wojny w Wiedniu z prośbą o pozycje wszystkich dzieł, traktujących specjalnie o kampanii 1812 r. Przysłano mu ich we wszystkich językach całą pakę, a po zapoznaniu się z ich treścią i po wielu dyskusjach — za temat wybrany został drugi dzień tej tragedii dziejowej i druga godzina po południu. Cztery wielkie płótna, odpowiadające czterem stronom świata, zawieszono w hali, olbrzymie rusztowania żelazne z piecami ustawiono po środku. Fałat wykonał cztery kolorowe szkice odpowiednio do położenia słońca w czterech

skrawkach i, zleciwszy dalszą pracę malarzowi Wywiórskiemu, wyjechał do Krakowa, celem objęcia tam dyrektorstwa Szkoły Sztuk Pięknych, od czasu do czasu tylko zjawiając się na krótko, a Kossak z całym zapalem wziął się teraz do przenoszenia kompozycji figuralnych ze szkiców na wielkie płótna. I tu przy tej pracy odwiedził go niespodziewanie Wilhelm II, przyprowadzony przez Fałata, i oto w tej chwili zadziergnęła się, kilka lat trwająca, przyjaźń między monarchą niemieckim, a wielkim malarzem polskim, przyjaźń, której podłożem ze strony cesarza były, niewątpliwie, tak uznanie dla talentu, jak i sympatia osobista dla człowieka, umiającego szczerze i żywiołowo wypowiadać swoje przekonania. Wilhelm na wszystkich dworskich przyjęciach mówił tylko o Berezynie, „którą Polacy malują”. Toteż zainteresowały się nią nie tylko sfery dworskie, ale i ambasady zagraniczne. Wspaniała kompozycja Berezyny, pojęta w duchu zaszczytnym dla wielkiej armii Napoleona, złożonej tylko klimatem, zjednała dla twórcy Francję, która w dowód uznania ofiarowała mu krzyż Legji Honorowej.

Następnie maluje on szereg obrazów dla Wil-

helma, który odwiedza go często w ofiarowanym mu na pracownię zameczku Monbijou.

Ale wkrótce dobry nastrój zaczął się psuć. Około 1900 r. atmosfera berlińska stawała się coraz cięższa. Powietrze opanowane przez „hakaty”, zrobiło się coraz bardziej dusznym. Każda wieść z Księstwa Poznańskiego burzyła krew. Odwiecznym krzyżackim obyczajem gnębiące polskie prowincje prusactwo wielkim głosem wołało o pomoc. Miare dopełniła Wrzesnia. Kossakowi obrzydł Berlin i dwór, na którym można było spotkać przywódców hakaty. Czekał więc tylko okazji, aby z niego uciec.

W międzyczasie, wobec powodzenia artystycznego i finansowego Berezyny, w gronie przyjaciół sztuki polskiej powstała myśl powierzenia Kossakowi ilustrowania jednej z najpiękniejszych kart naszej historii wojennej w postaci panoramy Somosierra.

Szarża ta, którą w biuletynie zredagowanym pod dyktando samego Napoleona, nazwano „la charge brillante”, — wykonana przez polski pułk szwoleżerów gwardji była częścią eposu napoleońskiego. Łudzone się więc, że panorama ta zostanie przyjęta przez cenzurę rosyjską.

Dla dokładnego poznania pola bitwy, pojechał nasz batalista, wraz z kolegą pejzażystą Wywiórskim, via Paryż, do Hiszpanji. Jednak daremnie były trudy i trzeba było poniechać zamiarów, gdyż generalgubernator warszawski, ks. Imerytyński, nie zezwolił na wystawienie w Warszawie takiej gloryfikacji polskiego wojska, godząc się jedynie na temat ściśle międzynarodowy. Zdecydowano się więc na „Bitwę pod Piramidami”. Jak uprzednio, tak i w tym wypadku, obaj malarze wyjechali do Egiptu, by naszkicować plany na samym terenie i w tej samej porze, gdzie i kiedy miała miejsce batalja.

Wkrótce po powrocie z wyprawy otrzymał Kossak list, zapraszający do asystowania wielkim manewrom pod Szczecinem, w których miał wziąć udział i arcyksiążę austriacki, Franciszek Ferdynand. Wilhelm, chcąc faworyzowanego przez się, wielkiego malarza, oczarować pięknem rewii wojskowych i przykuć go tem do siebie, nie puszczał go wprost od swego buku. Łaska cesarska stawiała się jawną i głośną, a popularność naszego mistrza wzrastała w Niemczech z dniem każdym. Był to jednak labędzi śpiew, gdyż berlińska jego karjera szybkim krokiem zbliżała się ku kresowi.

Zaproszony do wzięcia udziału w uroczystościach z okazji ukończenia restauracji starego zamku krzyżackiego w Malborku, Kossak nie tylko tam nie pojechał, ale nawet nie wytłumaczył swej nieobecności. Tak więc uniknął wystąpienia i mowy Wilhelma II, którą wygłosił on na tej paradzie, i w której apoteozował krwawe bestjaństwo krzyżackie, chwalać postępowanie w myśl ich tradycji i wzbudzać konsternację nawet w uczciwszych sferach niemieckich. „Wzywam was wszystkich — rycerze zakonu niemieckiego — do świętej wojny z polską bezczelnością i sarmacką butą” — oto wyjątek z tej mowy.

Cesarz, spostrzegłszy się poniewczasie, szeregiem ponętnych próbowań skłonił go do pozostania za pośrednictwem osób trzecich, lecz sprawa była już przesądzona. Na argument, że „sztuka jest międzynarodowa” odpowiedział Kossak: „za wyjątkiem batalistycznej” i, likwidując w szybkim tempie swe zobowiązania i interesy, opuścił Berlin na zawsze.

Kossak jest malarzem tak płodnym, że trudno wyliczyć wszystkie jego dzieła. Obok olbrzymich panoram, do największych arcydzieł jego z daty przedwojennej należą jeszcze: „Somosierra”, przedstawiająca atak szwoleżerów Kozietulskiego, pełne ekspresji olbrzymie płótno „Krwawa Niedziela w Petersburgu”, wystawiona w r. 1905 w Wiedniu, a potem w Londynie, a następnie malowana między 1910 a 1912 r. „Bitwa pod Gravelotte”, czyli sienkiewiczowska bitwa Bartka Zwycięzcy, oraz „Bitwa pod Raszynem”, w której bohaterki ks. Józef Poniatowski wiedzie w bój starych wiarusów i młodych ułanów. Liczne, drobniejsze fragmentowe obrazki, to przede wszystkim portrety koni. Nawet jego portrety ludzkie są zwykle związane z koniem i mają w sobie zacięcie kawalerskie.

Nadchodzą lata wojny światowej, Legionów Piłsudskiego i innych wojskowych formacji polskich, a potem walki o Lwów, wyswobodzenie Poznania, wojna z bolszewikami, wreszcie rewle i parady wojsk odrodzonej Rzeczypospolitej. Wojciech Kossak jest w swoim żywiole! Maluje z entuzjazmem młodościowych wojaków o chłopięcych twarzach, o dumnych, skoncentrowanej woli i determinacji wytrawnego żołnierza — oczach. „Gwiazdka”, „Orleń”, „Bitwa pod Rokietną”, ogromne płótno „Dzień święta kawalerji w Krakowie”, tryptyk „Wizja wojska polskiego”, „Apoteoza” — oto ostatnie prace twórcze „złotych godów” mistrza.

„KOMUNIZM — AMERYKANIZMEM
XX WIEKU”

Biuletyn „Antikomintern” podaje ciekawe szczegóły, dotyczące nowych metod, stosowanych w ostatnich czasach przez wysłanników Moskwy w Stanach Zjednoczonych celem skuteczniejszego przeniknięcia do jaknajszerszych mas ludności.

Komintern, kierując się dobrą znajomością psychologii ludzkiej, stosuje w każdym z krajów, który usiłuje zdobyć dla swych wpływów, inne „chwyt”. W Stanach Zjednoczonych wysuwa się hasło: „Komunizm jest amerykańszysmem XX wieku”. Hasło to, stosowane obecnie przy kampanii wyborczej a obrane na odbytych niedawno zjeździe komunistycznej partii USA, widnieje na licznych plakatach, transparentach i ulotkach. Jeśli wierzyć prasie komunistycznej, taktyka ta dała już w rezultacie „możliwość otworzenia nowych dróg do mas”. Kampanię wyborczą prowadzą komuniści amerykańscy nader ostrożnie, unikając słów takich, jak „rewolucja”, „dyktatura” i „przewrót”, natomiast rozwołują się na temat różnych demagogicznych zmian społecznych, rozszerzenia praw demokratycznych, wolności obywatelskiej i t. p. Wszystko to są przebiegłe manewry, mające na celu zamaskowanie istotnego dążenia: utworzenia dyktatury sowieckiej, do czego komuniści zresztą na łamach swoich pism sami się przyznają, stwierdzając, że „plan ten na razie jeszcze nie może być przeprowadzony...”

Na specjalną uwagę zasługują dwa punkty programu komunistycznego w walce wyborczej, mianowicie, ten, który dotyczy żądania równych praw dla murzynów, oraz ten, który wysuwa postulat kolektywnego bezpieczeństwa. Pierwszy z tych dwóch punktów świadczy o tem, że Komintern zrezygnował z postulatów pragnie wyemancypować czarną ludność Stanów Zjednoczonych, tworząc z murzynami wspólny „czarno-biały front” przeciwko burżuazji. Jak wiadomo, od dłuższego już czasu agitację w tym kierunku wśród ludności murzyńskiej niejaki W. Ford, murzyn, wysuwany przez partię komunistyczną jako kandydat na wiceprezidenta. Postulaty, wysuwane w punkcie drugim, obliczone są na poparcie planu politycznego Litwinowa.

Eugeniusz Mataczewski

Dzieje Bałki Murmańskiej

Gdy naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przytem coś jakby dyg ceremonialny, jakiegoby się nie powstydzila — najwytworniejsza dama dworu. Rozeszli się, bardzo z siebie nawzajem zadowoleni.

Podczas defilady Bałka wywołała w tłumie widzów prawdziwy entuzjazm: piękny to był widok, gdy szła na tylnych łapach, dorównywuiać wzrostem Smorgońskiemu, krok w krok z nim i resztą oddziału, zaś w momencie, przepisany ustawa, zwróciła łeb do Naczelnika, salutując go dziarsko, jak szeregowy żołnierz w marszu.

Wywaliła przytem na śnieżną biel futra ćwierćkociowy jezior o barwie świetnej amarantu.

Chciała bowiem w ten sposób zapomocą doboru żywych kolorów zmanifestować wobec Naczelnika i asystujących mu misyj zagranicznych, że przynależy do Narodu Polskiego i do jego Historji.

Istna burza oklasków była nagrodą Bałki za polityczne credo, wyrażone tak śmiało, pięknie i z takim taktem.

VI

Od defilady na Placu Saskim upłynęły dwa miesiące. Bałka spędziła ten czas w Modlinie. Na nie uskarżać się nie mogła, chyba na krajowy wikt jedynie, który marniał z dnia na dzień. Lecz, co dziwna, źle na nią to nie wpływało, utyla nawet nieco. Cóż ją obchodził taki lub

Reflektorem po

PROFESOR HUMORU

Na uniwersytecie w Columbi otwarta została nowa katedra. Wykładany jest... humor i jego profesor ma prawo nazwać się „profesorem humoru”.

Pierwszym docentem jest filozof i humorysta James Conan, który z radością przyjął to zaszczytne stanowisko i chce teraz przez głębokie studia nauczyć swych słuchaczy w jaki sposób „konstruuje” się humor i wywołuje miły nastrój i chęć do śmiechu.

KALOSZE DLA OWIEC

Rolnictwo angielskie traci rocznie pół miliona funtów wskutek śmierci olbrzymich ilości owiec na zgniliznę nóg. Teraz dopiero wpadło dwóch farmerów na pomysł, by dać owcom... gumowe trzewiki, które stanowić będą ochronę przeciwko zarażeniu, a prócz tego utrzymywają będą w czystości i izolacji przewiązane rany.

Pomysł ten zyskał duże powodzenie tak, że firma Dunlop wykorzystala już tę nową owczą modę i rozpoczęła masową fabrykację kaloszy dla owiec.

O NOWY WŁOSKI HYMN „CESARSKI”

Włoskie miasteczko San Remo znanem jest ze swej wielkiej ruchliwości w dziedzinie artystycznej. Odbywają się w niem często konkursy literackie, muzyczne i t. d.

Miasteczko San Remo rozpiśało już na r. 1937 nowy konkurs na nowy włoski hymn, tym razem hymn „cesarski”. Zwycięzca owego konkursu otrzyma ma okrągłą sumę 50.000 lirów. Hymn jego stanie się własnością narodowej partji faszystowskiej.

Jury, które decydować będzie o wyniku konkursu i przyznawać nagrody, składa się z pięciu członków, m. in. dwóch sławnych kompozytorów

włoskich Mascagniego i Casella.

W ten sposób Włochy będą miały w przyszłym roku oficjalne hymny narodowe: Marsz królewski „Giovinezza” i nowy hymn cesarski, uwieczniający w pieśni zdobycie przez Włochów Abisynii.

GROŻNA ŚLEPA KISZKA

Ślepa kieszka nie jest wcale tak niewinna chęba, jakby się na pozór zdawało. W U. S. A. na 100.000 ludzi 17 umiera na ślepa kieszka, głównie jednak z własnej winy. Chęba bowiem bóle brucha spędzić środkami przeczyszczającymi, co, w wypadku ślepej kiszki, działa wprost fatalnie. Zakażenie rozprzestrzenia się na całą jamę brzuszną i grozi najgorszymi komplikacjami.

CZY WIECIE, ŻE...

... pierwsze czasopismo ukazało się w Wenecji w roku 1566 p. t. „Notizie Scritte”. Czytano je za opłatą monety zwanej „gazetta”. Stąd pochodzi nazwa gazety.

... kompas, tak powszechny i konieczny w naszym życiu, wynaleźli Chińczycy na wiele wieków przed narodzeniem Chrystusa. Znany on był do skonałe Arabom w średniowieczu i od nich wprowadził go do Europy Krzyżowcy.

... językowcy głośnią się nad wyjaśnieniem rozmaitych razów, będących w codziennym użyciu. I tak np. huragan (silna wichura) wywodzi się podobno od nazwy bóstwa środkowo - amerykańskiego „Hurakan”, bóg wiatrów.

... jeszcze do czasów wielkiego podróznika Cooka dochowały się na Nowej Zelandji olbrzymie ptaki, chyba największe na kuli ziemskiej, których wysokość dochodziła do 4 metrów.

... 13.000 żon (!) miał podobno cesarz chiński, żyjący w III wieku przed Chr. Wstawił on się w budowaniem słynnego muru chińskiego.

(Dokończenie)

Leżąca u stóp Wisła w purpurze i fiolecie, urwisty brzeg i śnieżne pola, okryte jakoby ruchliwemi grzędami różowych i fiołkowych kwiatów, siną smugą dalekiego lasu, — wydały się nagle Bałce czemś ogromnie znanem, drogiem, utęsknionem: rzeka — zatoką morską, brzeg i pola w barwnem świetle — murem lodowców, siny las — oceanem, daleko, daleko szumiącym...

Wołanie wiecznej natury, jednakiej w swej potędze od bieguna do bieguna ziemi, wzywało swe dziecię, zabłąkane wśród ludzi, do powrotu.

I Bałka, podobnie jak wówczas, dwa lata temu, poczuła znów wielką tęsknotę, szaloną chęć do pójścia i popłynięcia na przód, gdzie oczy poniosą, w szeroki świat morskim bezdrożem.

Urwala się z łańcucha, wpadła do wiślanej wody, jak burza, i rycząc radośnie, popłynęła skroś gęstą krę ku przeciwnemu brzegowi.

Żołnierze, lekając się o jej los, kopnęli się na poszukiwanie łodzi.

Tymczasem Bałka wydostała się już na tamten brzeg i pobiegła zrazu w stronę dalekich lasów — ku urojonemu oceanowi. Lecz po chwili zmieniła kierunek i zaczęła iść ku chalupom wsi nadwiślańskiej. Porywca tęsknoty opuszcza ją nagle, jak nagle przyszła. Cywilizacja wzięła górę nad popędami pierwotnymi. I Bałka znów zapragnęła towarzyswa ludzi, znów się jej zachciało być przy nich ogladaną, podziwianą, poklepywaną po kudiach. Takto czasem i w zwierzęciu, pozbawionem duszy rozumnej, siedzi iscie ludzka żądza „zadziwienia, nie zabawienia świata”.

Obok skrajów wsi, na polu, dostrzegła Bałka poruszające się na tle śniegu czarne

świecie

... ziemia jest jedną z najmniejszych planet. Mniejsze od ziemi są tylko Merkury, Wenus i Mars.

... panuje ogólne przekonanie, że kolebką ludzkości jest południowa Azja, prawdopodobnie Indie. Otóż stare legendy Wschodu powiadają, że człowiek wywiódł się z niewysławionej pięknej i szczęśliwej krainy, leżącej jeszcze bardziej na południe. Ten legendarny raj zwał się Lemuria. Krainę ową pochłoniął ocean indyjski.

... istnieje legenda mówiąca o tym, że Adam miał żonę jeszcze przed stworzeniem Ewy. Kobieta ta miała imię Lilith.

... najstarszy uniwersytet europejski został założony we Włoszech, w Salerno (IX w.).

... pewien Amerykanin, nazwiskiem Karlem Sohn, wykonał onegdaj szereg zadziwiających ewolucji na wysokości 3.000 m przy pomocy skrzydeł skonstruowanych przez siebie, a poruszanych siłą mięśni. Lądował jednak przy pomocy spadochronu, który otworzył dopiero na 400 m. nad ziemią. Legenda o Ikarze staje się rzeczywistością.

... w czasie wojny światowej wszystkie państwa walczące zużyły razem amunicji za 150 miliardów latów. Pomyślcie tylko, co można by zdziałać za te sumy w czasie pokoju? — I to wszystko poszło na mordowanie się wzajemnie, naprawdę wojna jest straszna.

... promienie słoneczne są cieplejsze w zimie niż w lecie! Dowiódł tego pewien amerykański uczony. Składają się na to następujące przyczyny: 1-o ziemia jest w tej porze roku bliżej słońca, 2-o powietrze jest wolne od pary wodnej, która wchłania przecież dużo promieniowania, 3-o powietrze zimowe jest oczyszczone z wielkich mas

postacie. Poszła wprost ku nim.

A był to ojciec Wawrzon, gospodarz stateczny, z synami. Rozrzucił przy ich pomocy gnoj na swym zagonie.

Dojrzał niebawem idącą ku chałupom niedźwiedzicę. Przysłonił dłonią oczy i miarkował, co za dziw tak wprost na niego naprzelaj polem idzie. Zmiarkował wreszcie, że musi to być Baśka, wiedział o niej ze słyszenia.

— A spojrzycie! — no chłopcy, — rzekł do synów. — Galanty zwierz do nas wali. Pedają ludzie, że naskie legjony przywiezły ją z tego ich tam jakiegoś Murmanu, co to gdzieś wedle samej Ameryki leży, albo i dalej. Długo wieźli, morzami i suszą, bezmała rok czasu, na wielgi podziw całemu światu. Gadają, że sam król jangielski dziwował się okrutnie, jak ją zobaczył, jaże gęba się mu ozdała od ucha do ucha, a królowa z własnej ręki marcepanami toto karmiła. A w Warszawie sam nasz pan Naczelnik za rękę z nią się witał. Honorowali ją wszyscy, jako że rzadkość jest pono wielga. Nigdy jeszcze takiej nie było...

Baśka znajdowała się już na jedno strzelenie z rusznicy.

Ojciec Wawrzon w kupę dymiącego ciepłem gnoju wsadził na sztorc widły i wsparł się na nich oburącz. W tej postawie, przy tradycyjnej czynności polskiego kmiecia, miał w sobie jakiś majestat wieków, powagę świętej ziemi, uznanej, jak to się mówi, łzami i potem Ludu, jednym słowem: „miał w sobie coś z króla Piasta” i — bastal!

Długo oglądał zbliżającą się niedźwiedzicę, aż wreszcie rzekł:

— Ale mnie się widzi, że będzie z niej bardzo zane futro dla Maryśki, wedle tej mody, jak się noszą francuskie oficery w Warszawie, sierścią na wierzchu...

— Sprawiedliwie mówicie, ojcze! —

kurzu i pyłu, który również pochłania moc ciepła promieni słonecznych.

... pieprz był ceniony niegdyś na równi ze szlachetnymi metalami. Gdy Alaryk, wódz Gotów, przybył pod Rzym, zażądał jako okupu oprócz złota i srebra pieprzu. A dziś tak nieogłędnie szafują nim kucharze.

PRZYBYŁEM, UJRZAŁEM,

OŻENIŁEM SIĘ...

Ameryka ustanawia ciągle jeszcze coraz to nowe dziwaczne rekordy. Niebawem dotąd rekord szybkości zakochania się i ożenienia zdobył w tych dniach 29-letni Amerykanin Robert Sweeney. Oto ujrzał on w hotelu w Jacksonville, w barze, pewną młodą panienkę, która na pierwszy rzut oka tak bardzo mu się podobała, że od razu przemówił do niej, a po 5-ciu minutach oświadczył się o jej rękę. W pięć minut później panienka odpowiedziała „tak”, a dalsze 35 minut zużyła już para świeżo upieczonych narzeczonych na kupienie obrączek i załatwienie formalności ślubnych.

W pięć minut później odbył się ślub młodej pary. Całe zatem poznanie się ich, zakochanie i zawarcie związku małżeńskiego trwało niespełna godzinę.

Prasa amerykańska rozwodzi się szeroko i długo nad tym osobliwym rekordem, który, niewątpliwie, zachęca niebawem „pobić” inne młode pary amerykańskie.

MILCZENIE NIE ZAWSZE JEST ZŁOTEM

Przed wyjściem na miasto pani mówi do kucharki: „Niedługo przyniosą tu ze sklepu ptaka na obiad. Upieczesz go tak jak zwykle”. (Pani bowiem zamówiła w sklepie kurczaka).

Ale pan — pragnąc żonę ucieszyć, przysłał jej niespodzianie dawno upragnioną papugę. Kucharka zarzyna papugę i zgodnie z pani poleceniem — piecze. Pan po powrocie do domu rozpaczając: „To straszne — to była wyjątkowa papuga — mówiła jedenastu językami”...

„To czemuż się nie odezwiała?” — odpowiada żona, tonąc we łzach.

odrzekli trzej synowie, parobczaki na schwał, z których dwaj starsi zdezerterowali świeżo z wojska.

A Baśka szła wprost do nich, ucieszona, że znów widzi ludzi — wezbrana ową wielkopańską łaskawością dla wszystkich i w wszystkich, którą od niejakiego czasu miała nawet dla nieznajomych. Ufała tym ludziom, trzymającym ostre widły w rękę: przecie w tym kraju nikt jej dotąd żadnej krzywdy nie wyrządził, owszem, wszyscy podziwiał ją kochali.

Gdy podeszła na odległość kilku kroków, ojciec Wawrzon przeżegnał się po bożnie, splunął w garść i zagrzmiął na synów:

— Chłopcy do widel! — Rrraz!...

Zakotłowało się na śnieżnym polu. Wrzask czterech chłopów, mordujących Baškę, wywabił ludzi z pobliskich chałup. Sygnali się wkrótce ku Wawrzonowi z pomocą, chwytając co było na podórzedziu.

Baśka tak się zdumiała niespodziewanym napadem, że nawet nie próbowała się bronić. I zginęła, skłuta widłami, bez najmniejszego oporu, jak łagodna sarna.

Zabrano się wnet do zdzierania cennej skóry. Zbiegły się psy wiejskie i zlizywały krew, przelaną na śniegu.

W trakcie tego nadbiegł Smorgoński z towarzyszami. Ledwo nie utonęli, przebijając się łodzią przez gęstą krę, lecz pomimo to nie zdążyli na czas, by uratować Baškę. Zdumienie i żal straszny, na widok tego co się stało, zdzieliły żołnierzy i tak ich przynębiły, że nikt z nich narażenie nawet nie pomstował i nie skłął chłopów, jak na to zasłużyli.

Smorgoński rzekł tylko:

— Bodaj wam ręce i nogi połamało na równej drodze za to, coście z nią zrobili, takie syny. Ale, wola Boska, stało się i nie odstanie. Oddajcie ją nam, przynaj-

AKTYWNOŚĆ

Wszędzie marazm? Wszędzie plajty? Wszędzie kryzys? Wszędzie interesy zamierzają? Gzietam! Podczymy się... Nie wszędzie.

Ogłoszona przez władze amerykańskie statystyka stwierdza, że w roku ubiegłym gangsterzy rozwinęli nader ożywioną i owocną działalność. Owocem jej było — pięć miliardów dolarów, które... zmieniły właścicieli.

Na tę sumkę złożyło się co prawda przeszło 60 tysięcy napadów i rabunków, blisko 300 tysięcy włamań i przeszło milion kradzieży innych rodzajów.

A mówi się, że tym ludziom „pieniądze spadają z nieba”.

BOLSZEWIA IDZIE NA PRAWO

W Szwajcarii lub Holandii szanująca się krowa ma lokal palacowy, z elektrycznym oświetleniem, centralnem ogrzewaniem, cementową podłogą etc. Rzecz jasna, że ta sama krowa ma zapewnioną pedantyczną czystość, wspaniałe jedzenie, stały dozór lekarski, a w razie napadów neurastenji — koncerty radiowe albo gramofonowe, gdyż wiedza uważa, że łagodna muzyka bardzo pomyślnie wpływa na mleczność.

Przeciętny mieszkaniec Sowietów ani marzyć nie może o warunkach bytowania, które w Szwajcarii lub Holandii ma każda przyzwoita krowa.

Brud, głód, epidemie, nędza, ciasnota, zaduch — oto warunki życia ludności sowieckiej — w przytłaczającej większości. (O elicie się nie mówi. Ta jest ponad prawem.).

Ale w Sowietach jest jednak coraz lepiej. Niedawno rzuciono hasło: „Kupujcie perfumy!” — Bo niby ostatni produkt sowiecki, choćby się nie umyć, ale się zato koniecznie namaścić wonnościami...

A teraz znowu — o raj! — nowe hasło: „Moskwa w kwiatkach”.

Tynki z domów odpadają. Rynsztoki buchają złą wonią. Kanalizacji niema, albo zepsuta. Pluskwy rojami łążą po ścianach. Ale — „Moskwa w kwiatkach” — nowe patriotyczne hasło...

mniej, tak jak jest.

I zapłakał łzami grubemi jak największy groch.

Lecz ojciec Wawrzon, dalej zdzierając kozikiem skórę z zabitej Baški, otarł tylko krwawą ręką uznojone czoło i odpowiedział:

— A niedoczekanie wasze! Nie znacie prawa pisanego? Moja jest, bom ją z narażeniem miłego żywota na własnym groncie upolowałem. Nie dam!

— Twardy jest naród tutejszy! — zawołał na taką odpowiedź zdesperowany Smorgoński. — Niema co, chłopaki. Do bronii!...

Na to hasło żołnierze rozgrodzili w okamgnieniu pobliski płot, gdyż karabinów ze sobą nie wzięli, i na łbie ojca Wawrzona i jego synów, i kumów, i sąsiadów, wypisali ze wściekłością, — z furją jakoby całego bataljonu, rzucającego się wręcz do ataku z nastawionym bagnietem — swoje murmańskie, niezawodne, idące przed wszelkiem innym prawem, wojenne prawo.

Zaczem Baškę, odbitą z chłopskich rąk, włożyli na te same kije, którymi pokonali chłopów, i ponieśli ją ku łodzi, zostawionej przy brzegu, struci żalem i smutkiem, jak na pogrzebie rodzonej siostry.

Tego dnia przy raporcie wieczornym kapral Smorgoński meldował dowódcy baonu, pułkownikowi Skolkowskiemu:

— Panie pułkowniku, melduję posłuszenie, że tutejsze chłopcy rozparcelowali dzisiaj naszą Baškę na flaki... żeby Pan Bóg skarał ich ciężko za naszą krzywdę i sieroctwo!...

Taki był żywot i niewinna śmierć białej Niedźwiedzicy Murmańskiej, o której wdzięczna pamięć żyje w sercach trzystu murmańczyków i nie zaginie do grobowej deski, albowiem był to naprawdę bardzo piękny i strasznie kochany zwierz.

SPRAWY KOBIECE

Czy Pani wie, że...

...można samej zrobić w domu smaczny i nie-
drogi likier miętowy. Wziąć 100 gram. suszonej
mięty pieprzowej (dostać można w aptekach i
składach aptecznych) — zalać miętę 300 gramami
mocnej wódki (na 75 stopni). Postawić w tem-
peraturze pokojowej na pięć dni. Zlać, przecedzić,
płyn przechować. Miętę zalać drugi raz taką sa-
mą ilością wódki, znów potrzymać 5 dni, poczem
zlać i starannie przecedzić. (Cedzi się przez wa-
tę, nałożoną do lejka). Połączyć obie wódki i do-
dać do nich syrop, zrobiony ze 100 gram cukru i
200 gram wody.

Taki jest na ten likier przepis francuski. Li-
kier będzie mało słodki.

Inny słodszy przepis — polski — brzmi tak:
wziąć 40 gramów świeżej, świeżo zerwanej mięty
pieprzowej albo, jeżeli jej nie ma, to 28 gramów
mięty suszonej. Zalać na 24 godziny, nie dłużej,
szklanką czystego spirytusu. Zrobić syrop z 1 kila
cukru w kawałkach i trzech szklanek wody. Gdy
się cukier zagotuje, zdjąć rondel z ognia i wlewać
natychmiast do syropu litr czystego spirytusu.
Kiedy zaś wystygnie — wlać ów spirytus z miętą,
bardzo dokładnie przecedzony przez gęsty muslin.
Likier ten, gdy postoi 3 miesiące, jest doskonały,
wcale nie ustępuje zagranicznym likierom. Powi-
nien mieć śliczny zielony kolor, który mu nada
sama świeża mięta.

* * *

...rdzę ze stali i żelaza można doskonale wy-
czyścić. Zardzewiałe przedmioty należy natrzeć
roztworem z 1 części kwasu siarkowego na 6 czę-
ści wody i wyszczołkować je czystą wodą. Pow-
tarzać tę czynność kilkakrotnie, dopóki rdza nie
zejdzie całkowicie. Wkońcu polać dany przedmiot
roztworem sody z wodą i wytrzeć na sucho pro-
szkiem wapiennym.

* * *

...podobno można uratować potrawę przypa-
loną. Podaję przepis francuski, którego sama je-
szcze nie wypróbowałam. Gdy się coś w rondlu
przypali, zdjąć go natychmiast z ognia, nakryć po-
krywką i trzymać pod kranem przez 10 minut.
Poczem z rondla potrawę wyjąć, przełożyć do in-
nego — no i jakoby smak jest uratowany. Spró-
bujmy. (Zaznaczyć należy, naturalnie, że to co
już przypalone i przywarło do dna rondla, nale-
ży uważać za stracone i do drugiego rondla nie
przekładać).

* * *

...zaczynają się jesienne pluchy — a z niemi
nieodłączny kaszel. Nie pozwólmy mu się rozpa-
noszyć. Proszę spróbować prostego i niewinnego
środka: naparu na korzeniach żywokostu. W ap-
tece lub składzie aptecznym kupić 100 gram. tego
korzenia. Wrzucić czubatą łyżkę korzenia na ma-
łą miseczkę lub do rondelka, zalać dwiema szklan-
kami wrzącej wody. Przykryć pokrywką, zostawić
na sześć godzin. Przecedzić dokładnie i pić
ten napar małymi ilościami, po parę łyków, przy
napadach kaszlu. Skutek znakomity.

* * *

...soda — to w kuchni rzecz niezbędna. Mówi-
my o sodzie oczyszczonej, którą się kupuje w skła-
dzie aptecznym, nie w mydlarni. Kiedy się gotuje
zieloną fasolkę, szczypta sody, wrzucona do wody,
przyspieszy znakomicie ugotowanie tej jarzyny —
a zatem oszczędzi nam czasu i ognia.

Przy ubijaniu białek na pianę — szczypta so-
dy przyspiesza ich ubicie i piana jest znacznie
cięższa.

A każde ciasto będzie lżejsze i pulchniejsze,
jeżeli do niego dodamy odrobinę sody oczyszczonej.
Nie potrzebuje też chyba przypominać, że mle-
ko podejrzane o to, że się może zwarzyć, można
jeszcze uratować, przygotowując je ze szczyptą
też sody.

* * *

...płacemy coraz rzadziej. I chwała Bogu.
Wprawdzie zmartwień mamy coraz więcej —
aleśmy się jakoś przyzwyczaili inaczej na nie rea-
gować, niż nasze babki. Jednak i nam, zaharto-
wanym kobietom wieku XX-go, zdarza się czasem
popłakać. Co zrobić, jeżeli zaraz potem musimy
się pokazać oczom ludzkim — zawsze niedyskre-
tnym i ciekawym? Okłady naprzemian wody ciep-
łej i zimnej — oto jedyny sposób, by wszelkie
ślady łez usunąć. „Najżyczliwsza” przyjaciółka nie

pozna, że pani miała przed chwilą takie prawdziwe,
duże zmartwienie.

*

... jeżeli pani nie ma cierpliwości na długie ko-
rowody kosmetyczne, proszę spróbować środka
bardzo prostego: wieczorem, przed pójściem spać,
umyć twarz wodą letnią z mydłem. Poczem
natrzeć ją dokładnie — nie omijać także szyi i ra-

mion — plasterkiem dojrzałego pomidora. Sok po-
midorowy ślicznie udelikatnia cerę. Zostawić go
na skórze, aby zaschł, poczekać kwadrans i zmyć
letnią czystą wodą.

*

... minęła moda na mieszkanka przeładowane
meblami. Mamy coraz mniej czasu, coraz mniej
pieniędzy. Dlatego — upraszczać, upraszczać jak
najwięcej!

Precz z frendzelkami, pomponami, draperjami,
falbanami, skomplikowanymi firankami i portjera-
mi! W mieszkaniu powinno być jaknajmniej
„rzeczy” — ale zato tylko estetyczne i potrzebne.

Jak zaprawiać jarzyny na zimę

Mając pełne ogrody warzyw, widzimy, jakim
ona są dobrodziejstwem i ilu trosk obiadowych
pozbawiają nas te plony ogrodowe. Przyjdzie jed-
nak zima; wtedy te wymysły z obiadaniami są kłopot-
liwe, a jedzenie zbyt jednostajne. Dopóki jest
obfitość tych zapasów, pomyślny o zimie.

Wiemy, że dużo chętniej jada się marchewkę
zmieszaną z groszkiem aniżeli samą marchewkę.
Kilkakrotnie próbowany sposób zaprawiania grosz-
ku w butelkach zawiódł. Wysuszenie jednak
młodego groszku nie robi nikomu zawodu. Spo-
sób jest bardzo prosty. Młody groszek po wylu-
paniu ze strąków wrzuca się na dwie minuty do
wrzącej wody, poczem wodę się natychmiast zlewa
a groszek wyrzuca na przetak. Gdy woda zupeł-
nie ocieknie, wtedy wysypuje się groszek cienkimi
warstwami na czyste deski lub papier, by wyschł
w miejscu suchym i przewiewnym. Biorąc groszek
ten w zimie do gotowania, należy go uprzednio na-
moczyć w mleku.

Fasoli też jest obecnie w ogrodach tyle, że nie
wiadomo, co z nią począć. Więc po części zosta-
wia się te strąki na krzakach, by wyschły. Tym-
czasem możemy i zielone strąki fasoli przechować
do zimy. Nie mówiąc o zaprawie w szklach lub
butelkach, które to sposoby są dobrze znane,
wspomnę tylko o mniej kłopotliwym przechowywa-
niu tego pożywnego warzywa. Po obraniu szpa-
ragowej fasoli z koniuszków, zalewa się ją gotu-
jącą wodą, poczem odsacza, nakłada do kamien-
nych garnków lub beczułek, soli się, na wierzch
daje się deskę, przyciska ją kamieniem i sprawa
załatwiona. Fasolę w ten sposób konserwowaną,
należy przed gotowaniem wymoczyć z soli. Gotu-
jąc natomiast, lepiej zostawić garnek odkryty, by
niemiły zapach wyparował.

Również dobrze przechowuje się fasolę suszoną.
Dojrzałe lecz nie przestarzałe strąki wrzuca się po
obranii do wrzącej, niesolonej wody, w której go-
tować się mogą około 10-ciu minut. Gdy się do
połowy ugotują, wyrzucić je na przetak, a gdy
woda odcieknie, układać warstwami w garnku,
przesypując każdą warstwę cukrem. Cukru daje
się mniej więcej 20 gramów na kilo świeżej fasoli.
Naczynie z fasolką postawić na wolnym ogniu, by
strąki przeszły cukrem. Gdy to nastąpi, fasolkę
wyjmuje się z garnka, układa cienkimi warstwa-
mi na deskach i wysusza w piecu po chlebie. U-
schniętą w ten sposób fasolę przechowuje się w
szczelnie wypchanych garnkach kamiennych.

Przed użyciem należy ją zamoczyć w gorącej wo-
dzie, by na stół wyszła jako delikatna młoda
jarzynka.

Mizeria z ogórków w zimie. Toć to prawdziwa
osobliwość i wydawaćby się mogło, że dla szarego
człowieka to zbytek. A jednak ten luksus może
być spożywany przez najszerze rzesze biednej
nawet ludności. Wszak te ogórki są tak tanie.
Przecież dla ludności wiejskiej, to ulubione poży-
wienie, ziemniaki z mizerią, a jakże mało spożywa-
ne w zimie. Sposób przyrządzenia mizerii do
użytku zimowego jest bardzo prosty. Ogórki obie-
ra się normalnie, plastry kraje się jednakże grub-
sze, aniżeli na zwykłą mizerię. Tak samo soli się
i przyciska drugim talerzem. Po mniej więcej
trzech godzinach zlewa się wodę z mizerii a pla-
stry wkłada do czystego lnianego woreczka. Wy-
ciska się zeń resztę wody. Należy mieć przegotowa-
ny ocet winny, przegotowany z bobkowymi
liśćmi i pieprzem. Mizerię dobrze z tym octem
wymieszać i lekko ugniatając napelnić słoiki.
Ocet w słoiku winien sięgać przynajmniej 2 cm.
ponad ostatnią warstwę mizerii. Słoje obwiązuje
się szczelnie papierem pergaminowym lub szkla-
nym.

Wyjmując w zimie ze słoja mizerię, dokonu-
jemy tego czystą łyżką, poczem słoje natychmiast
powrotem obwiązujemy. Mizerię w zimie dopra-
wiamy według upodobań przegotowaną wodą z
cukrem i cebulką, masłanką, kwaśnym mlekiem
lub śmietanką.

Koper młody, zielona nać pietruszki, selerów i
inne przyprawy do zup napewno przydadzą się w
zimie. Potrafimy w większych ilościach suszyć
siano dla naszych zwierząt domowych, to nie spra-
wi nam też trudności zasuszenie małej ilości
kopru, pietruszki, i naci selerów. Zupy, rosoly i
ziemniaki, zasypane pachnącymi ziołami, zawsze
lepiej smakują aniżeli bez ziół. Zioła te po wy-
schnięciu zetrzeć w czystych dłońiach lub prze-
trzeć przez sito i przechowywać w suchych butel-
kach lub słoikach obwiązanych pergaminowym pa-
pierem.

KOLEJNY (19) NUMER „PANI DOMU”
(Warszawa, Nowy Świat 9) poświęcony jest wśla-
zówkom i uwagom na temat racjonalnego zwie-
dzenia targów i wystaw.

Ponadto — jak co numer — pismo zawiera
dużo aktualnego, interesującego cały świat kobiet
materiału.

Zdjęcie orygi-
nalnych i pięk-
nych wyrobów
ludowej cera-
miki huculskiej.
Obok znany i
popularny wy-
twórca — ar-
tysta wyrobów
ceramicznych
Broszkiewicz
z Kut (Polska)



ANGARA KOLUMNA MŁODYCH

„U MŁYNARECKI”

Inscenizacja piosenki ludowej do wykonania zbiorowego

- (1) U młynarecki we młynie,
U młynarecki we wlynie, (2) we mlynie popsowały sie kaminie, kaminie,
(3) popsowały sie kaminie,
(4) Jaś te kaminie naprawioł,
(5) Jaś te kaminie naprawioł, (6) naprawioł, potem Kasiunie namawioł, (7) namawioł,
(8) potem Kasiunie namawioł.
(9) Niedlugo ci jom namawioł...
niedlugo ci jom namawioł, (10) namawioł,
(11) bo zaraz Kasie całowół, (12) całowół...
(13) bo zaraz Kasie całowół.
(14) A kuzden calus taki jest,
a kuzden calus taki jest... (15) jaki jest?
(16) kiejbę cie w gębe liznoł pies, (17) liznoł pies...
(18) kiejbę cie wgebe liznoł pies.
(19) I tak całowół az bu, ha!
I tak całowół az bu! ha!
(20) az mu uciekła dzieucha, psiajucha...
az mu uciekła dzieucha!

Bardzo zgrabnie zbudowana „piesneczka”. I bardzo wdzięczny materiał do inscenizowania. W strofie 1-ej zbiega się ze wszystkich stron gromada kumoszek, podając w ciągłym ruchu sobie, współkumoszkom (to jednej, to drugiej) i publiczności nowy materiał do plotki.

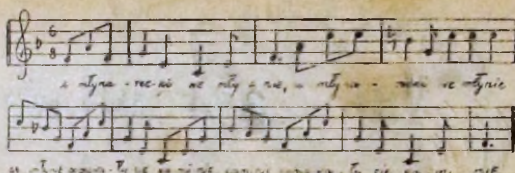
W strofie drugiej ze środka sceny pojawia się jeszcze jedna kuma. Nowe szczegóły! Ale jakie szczegóły! Zespół kum wyciąga szyję i chłonie nowiny, machinalnie powtarzając refreny piosenki.

Trzecia strofa. Wchodzą chłopcy. W słowach ich dźwięczy oczywiście zarozumiałość męska. Wobec tego kumy zmieniają swój stosunek do całej sprawy. W powtarzanych przez nie refrenach brzmi nuta solidarności niewieściej.

W strofie czwartej pojawia się sama Kasia. Zespół słucha. Chłopcy na wesoło przyjmują utyskiwania Kasi. Dziewczęta — początkowo z ciekawością („jaki jest?”), aby w słowach „liznoł pies” wybuchnąć solidarnym oburzeniem na niezdarego Jasia.

Kończymy wesoło. Cały zespół pochyla się tanecznie (w lewo i w prawo, a zgodni!) w rytm piosenki. Kasia ucieka. Zespół odprowadza ją wzrokiem.

- U w a g i.
- (1) Wbiegają kumy: przez czas trwania strofki opowiadają plotkę jedna drugiej: w ciągłym ruchu.
 - (2) Wszystkie gest wskazujący w lewo (od strony widowni).
 - (3) Do publiczności: podbiegają kilka kroków.
 - (4) Kuma solo; tajemniczo i plotkarsko.
 - (5) Kumy razem: machinalnie.
 - (6) Kuma solo: potwierdzająco.
 - (7) Kumy razem; z rosnącym zaciekawieniem.
 - (8) Kuma solo; potwierdzająco ze światem oburzeniem.



- (9) Chłopcy gromadą z wesołą zarozumiałością.
- (10) Dziewczęta niby z niedowierzaniem.
- (11) Chłopcy przekornie.
- (12) Dziewczęta z oburzeniem na śmiałość Jasia i (oczywiście!) krzywdę Kasi.
- (13) Chłopcy potwierdzają przekornie.

Witold Massan

Nasz chór

Niedziela. Dom Polski rozbrzmiewa pieśnią. Chór Maturzystów po przerwie letniej powrócił na nowo do pracy.

Miałem sposobność rozmawiać z p. Izartem, kierownikiem i twórcą chóru. Zwierzył mi się ze swoich zamiarów na przyszłość.

Przy sposobności również poruszyliśmy temat współpracy wszystkich maturzystów z chórem.

Z żalem należy stwierdzić, że, pomimo zrozumienia potrzeby istnienia zespołu muzycznego, zainteresowanie jednak sprawą na razie znajduje się w stanie fermentacji.

Może z czasem wysiłek kilkunastu ludzi znajdzie odpowiednią ocenę w oczach naszego społeczeństwa, które z większą dozą zainteresowania skieruje swoją uwagę na twórczą pracę byłych wychowanków Polskiego Gimnazjum.

Przychodzą mi na myśl pierwsze wysiłki organizacyjne, które, niestety, musiały — początkowo — rostrzaskać się o skalę obojętności.

Dopiero umiętna ręka fachowcy skierowała młodzież we właściwym kierunku. Rozpoczęta systematycznie praca w wyniku dała bogaty plon w postaci nagrody zdobytej na konkursie chórów w Warszawie.

Należy uwzględnić znikomą liczbę uczestników oraz krótkie stosunkowo przygotowanie — wówczas dopiero będziemy mogli w całokształcie zdać sprawę z ogromu wysiłku nie tylko chórzystów, ale, może w większej mierze, kierownika, który musiał zcementować zespół i stworzyć jednolitą całość. Posiadamy tę przewagę nad chórmi, z którymi walczyliśmy w Warszawie. Mamy na czym się wzorować.

Nasza bogata, rdzennie polska tradycja pieśniarska powinna się w nas wzmościć pod wpływem otoczenia i przykładu, jaki z niego czerpiemy. Łotysze z dawien dawna znani byli jako bardzo muzyczny naród.

Chyba nie ma takiego drugiego narodu, któryby mógłby rywalizować z nimi w śpiewie zespołowym. Chór Maturzystów jest pionierem, przygotowu-

(14) Kasia rozkapryszona nawpół z płaczem.

(15) Kumy; kulminacyjny punkt zainteresowania.

(16) Kasia z zawstyżeniem i zawodem.

(17) Kumy oburzone na Jasia, że tak zawiodł Kasię!

(18) Kasia powtarza swą skargę.

(19) Cały zespół wesoło (prócz Kasi) z tanecznym zaznaczaniem rytmu piosenki; ostatecznie więc nie przejmując się przemijającym zresztą niechęcią Kasi.

(20) Kasia ucieka; zespół odprowadza ją wzrokiem.

jącym podstawę do szerszej działalności muzycznej.

Musimy zdać sprawę, że nie stoi na miejscu. Jest to zwykłe prawo, rządzące światem. Znamy go pod mianem ewolucji.

Otóż chór, będąc również pewną całością, składającą się z jednostek, jest podporządkowany temu prawu. Grzechem byłaby chęć zachowania stanu posiadania w pierwotnym stanie. Musimy wszystko podawać, mnożyć.

Wówczas zachowana będzie równowaga.

Nie będę wdawać się w subtelności argumentowania.

Pan Izart mówił o tym samym, może w nieco inny sposób, ale znaczenie jego słów było identyczne.

Z radością możemy skonstatować optymistyczne nastawienie młodzieży, zabierającej się ochotą do pracy.

Jest to objaw coraz częściej spotykany na naszym terenie.

Objaw rodzący się zainteresowania różnorodnymi sprawami, które dotychczas były poniewierane.

Co do chóru — to dają się tam zauważyć pewne braki.

A więc np. w chórze odczuwa się duży brak męskich głosów.

Nie ośmielam się twierdzić, że „oni” są mniej uzdolnieni, albo brak im słuchu lub muzykalności, ale fakt pozostaje faktem.

Muszę na ucho powiedzieć, że pleć brzydka mniej uwagi zwraca na śpiew niż pleć piękna.

Sprawia to niemały kłopot dyrygentowi, który, wobec zamiarów zakrojonych na szerszą skalę, dużo trudności będzie musiał zwalczyć.

Miejmy nadzieję, że sprawa przybierze pomyslny obrót i nasza młodzież zrozumie ogromne znaczenie chóru i nie będzie chciała bierną postawą niweczyć lub utrudniać poczynania swoich kolegów i koleżanek.

Ryga, w październiku.

Teatrzyk Kukiełkowy ZPM

przyjeżdża do Liepai. Teatrzyk wystawi

bajeczkę o „Dzielnym szewczyku”

Po przedstawieniu — tańce do godz. 3 rano.

W niedzielę 1-go listopada r. b. o godz. 15 w tym samym lokalu drugie przedstawienie bajeczki o „DZIELNYM SZEWCZYKU”.

Goście z Daugawpilsu

w lokalu T-wa Dobroczynności (Baseina 8)

51-go października b. r. o godz. 19.

Wejście od Łs. 0,30 do Łs. 1.—.

Wejście od Łs. 0,20 do Łs. 0,50.

Kolumna młodej sztuki

Już po raz drugi na przestrzeni stosunkowo krótkiego okresu czasu reprodukuje „Kolumnę” młodych talentów, próbujących swoich sił na polu sztuki.

„Kolumna” obecna przynosi nowe nazwiska.

Nowe, t. zn. takie, których nie znajdziemy na str. 16-ej w Nr. 29 (82) „Naszego Życia”, czyli w „Kolumnie” pierwszej.

Na apel nasz o nadsyłanie odpowiedniego materiału do „Kolumny” — jak widzimy — odezwało się kilka nowych osób, o których twórczości nie albo prawie nie dotychczas nie słyszeliśmy, czy przynajmniej nie przemawiali oni do nas ze szpalt naszego jedynego pisma.

Wiś czynią to w „Kolumnie”.

Wstawa się pytanie: czyżby to już wszyscy?

Chętnie służymy odpowiedzią. Brzmi ona stanowczo:

— Nie!

— Nie wszyscy!

Gdyby chodziło o nazwiska, mogli byśmy je wymienić.

Ale nie o to przecież chodzi.

Tylko o to, ażeby dojrzała w nas samych wewnętrzna konieczność podzielenia się ze swoim najbliższym otoczeniem — ze społeczeństwem — własnym — choć skromnym — dorobkiem.

I to we wszystkich dziedzinach.

A więc i w sztuce.

„Kolumnę” — przypominamy — będziemy powtarzali w miarę jak będzie do niej napływał odpowiedni materiał.

Możemy też na temat tej naszej sztuki moglibyśmy na łamach pisma podyskutować?

Co myślimy o sztuce i o swojej własnej twórczości?

Dokąd idziemy?

Co chcemy wyrazić i jakie gnioł nas niepokoją?

Czekamy. —



Marszałek Józef Piłsudski
Rysunek tuszem Witolda Massana



Na prawo od góry: Święty Jerzy i kilka figur z gipsu z pracowni artystycznej Heleny Drancanówny w Daugawpili. Z lewej — autorka. Niżej: Dozorczyni. Rysunek ołówkiem Wiktorii Batianówny. U dołu: Jan Hilzen, starosta okręgu Wilaki, założyciel (w r. 1727) jednej z najpoważniejszych misji jezuickich w Litwie (w Daugdzie). Kopia obrazu nieznanego malarza szkoły włoskiej wykonana przez Wiktorię Batianównę



Ojciec

Rysunek ołówkiem Wiktorii Batianówny, studentki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie



Św. Antoni Padewski

Obraz do kościoła w Niegale. Z pracowni robót artystycznych Heleny Drancanówny w Daugawpili. Na prawo autorka obrazu i kierowniczka pracowni Helena Drancanówna



Kronika życia bieżącego

Ryga

W NIEDZIELĘ 4 B. M. O GODZ. 18 SPOR-TOWY KLUB „REDUTA” obchodził wielką uroczystość rozdania nagród zwycięzcom III Święta Sportu oraz młodzieży, która brała udział w wewnętrznych zawodach sportowych klubu.

Po rozdaniu nagród goście i członkowie klubu udali się na wspólną herbatkę, którą cechował nadzwyczaj miły nastrój, przeplatany hucznymi śpiewami i wesołym śmiechem.

Uroczystość została zakończona tańcami, które trwały do północy.

UROCZYSTOŚĆ 14-LECIA 36 DRUŻYNY HARCERSKIEJ W RYDZE, w której bierze udział 86 i 97 drużyna, odbędzie się w niedzielę 18 b. m. Program uroczystości: o godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy kościoła Matki Boskiej Bolesnej, o godz. 13.30 akt uroczysty w lokalu Polskiego Stowarzyszenia Akademickiego (przy ul. Grecinieku Nr. 31), o godz. 20 w tymże lokalu — wspólna herbata i wieczornica harcerska.

Gorąco prosimy wszystkich o udział w uroczystościach. (36)

Daugawpils

KOLEJNE POSIEDZENIE ZARZĄDU GŁÓW-NEGO ZPM odbyło się w poniedziałek 5-go października. Rozpatrzono szereg spraw bieżących, zaakceptowano decyzje zarządów filii co do przyjęcia nowych członków oraz upoważniono prezesa i sekretarza Związku do przeprowadzenia w Sądzie Okręgowym zatwierdzonych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uzupełnień statutowych, upoważniających ZPM do wstępowania do związków i stowarzyszeń sportowych. (es)

REFERAT O NOWEJ PISOWNI POLSKIEJ zostanie wygłoszony dla członków ZPM w lokalu Związku we środę dn. 21 b. m. o godz. 19½.

Referat będzie miał za zadanie zaznajomienie słuchaczy z zasadami zreformowanej pisowni polskiej. (es)

KUKIELKI MAJĄ POWODZENIE. Do repertuaru Teatryku Kukielkowego ZPM weszła bajeczka o małej „Kasi, co gąski zgubiła” pióra zasłużonej dla sceny kukielkowej — Kownackiej.

W lalkach, wykonanych, według własnego pomysłu, przez p. Natalko oraz w jego oprawie dekoracyjnej, bajka — o strasznych przygodach gąsek i łakomstwie wilka — znalazła właściwe uzupełnienie artystyczne i niewątpliwie wniosła do sztuki samostne walory artystyczne.

Kukielki p. Natalko nie są robione podług jednego szablonu, lecz każda z nich otrzymuje własny wyraz i własne życie, niezależnie od tego czy ma wystąpić na scenie w roli głównej czy epizodycznej. Kukielek jest cała galeria: Kasia i gąski (znakomite), kowal i góral, wilki i wiedźma, skrzaty leśne — dobre krasnoludki, a prócz tego szereg postaci drugo — planowych. Tło dekoracyjne dodawało wiele uroku wprowadzając kukielki w coraz to nowy — inny świat.

Teatryk Kukielkowy wykazał ogromny postęp techniczny (światło, ruszanie lalek, dekoracje i t. p.) w porównaniu ze stanem, w jakim poraz pierwszy został przedstawiony przed rokiem.

Zespół kukielkowy, rozszerzony i uzupełniony nowymi siłami zakulisowymi, ożywia cały ten świat z bajki, dając z siebie dużo. Nastąpiło większe zróżniczkowanie ról: partię śpiewu, dawniej wykonywane niemal z reguły chóralnie, zostały powierzone poszczególnym osobom z rezultatem zadawalającym. Akompaniament muzyczny został uzupełniony i dziś Teatryk Kukielkowy posługuje się małą orkiestrą.

Trzeba pamiętać, że w Teatryku Kukielkowym zespół daje z siebie mniej, niż na scenie, chociażby teatru amatorskiego, gdyż nie występuje przed oczyma widza w całej swej okazałości, lecz musi nawiązać tajemniczą i niewidzialną współpracę z aktorem z przeznaczenia — z kukielką. Współpraca ta w ostatnich przedstawieniach Teatryku Kukielkowego ZPM nie wykazała większych braków i jako całość wypadła dobrze. Może należałoby zwrócić większą uwagę na bardziej celowe tło, dające większy efekt artystyczny, ujęcie dźwięków nieartykułowanych, wydawanych przez wilka, psa i inne zwierzęta. Niewątpliwie zdążyby się w tym kierunku nietylko specjalne uodolnienia (których nie brak w zespole), lecz również i specjalne studia, mające na celu właściwe odtworzenie właściwych dźwięków bez nie-

potrzebnego harmideru. Troszkę ulepszenia w tym kierunku niewątpliwie wyszłoby na dobre.

Reżyserował sztukę p. O. Natalko. Stroną muzyczną kierował p. M. Nowicki.

Trzy przedstawienia kukielkowe zgromadziły sporą ilość małych i większych widzów. Na popołudniowym przedstawieniu niedzielnym nawet zbrakło miejsc. Na frekwencję nie ma powodu się skarżyć, choć niewątpliwie nie wszystkie dzieci polskie oglądały swą rówieśniczkę Kasię i jej gąski na scenie Teatryku Kukielkowego. Straciły bardzo dużo, ale innym razem będą miały okazję swą stratę powetować.

Wieczorne przedstawienie niedzielne zostało zaszczycone obecnością p. Konsula Buynowskiego wraz z Małżonką. (es)

ORKIESTRA STRUNNA filii daugawpilskiej ZPM odbywa regularnie ćwiczenia w grupie starszej we wtorki, w grupie młodszej w piątki (od godz. 18 do godz. 20) w lokalu Związku.

Zapisy do obu grup przyjmuje kierownictwo. Młodzież, chcąc brać udział w orkiestrze, powinna pospieszyć z zapisami. (es)

REPREZENTACJA DAUGAWPILSU — REPREZENTACJA REZEKNE 0:0. Dość interesujące spotkanie w piłce nożnej miało miejsce w ubiegłą niedzielę na stadionie LSB w Daugawpilsie. Wystąpili reprezentacje miast — Daugawpilsu i Rezekne.

Należy zaznaczyć, że w reprezentacji obu miast znaleźli się futboliści z polskich drużyn, piłki nożnej: z „Harfy” i z filii rezekeńskiej ZPM („Sparta”). Do reprezentacji Daugawpilsu z „Harfy” weszli Czechowicz (bramkarz) i Swencz (obrona) później zaś, jako rezerwowi, Wierzbicki i Krasowski.

W skład reprezentacji Rezekne z ZPM weszli Zdanowicz (napad), Ciuński (obrona) i Szutkow (pomoc). (es)

WIECZORNICA TANECZNA. W sobotę 10 października w lokalu Związku odbyła się wieczornica otwarta. Publiczności dużo. Zabawa ohocho i wesoła, lecz niezbyt swojska, jak to na wieczorach otwartych.

Zysk przeznaczają się na korzyść Teatryku Kukielkowego ZPM. (es)

Rezekne

NA ZAKOŃCZENIE SEZONU LETNIEGO dnia 11 października r. b. filia Rezekeńska ZPM urządziła bieg na przełaj dla pań na terenie majątku „Stuczewa”. Dystans biegu wynosił przeszło 1200 metrów. Pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych i znacznego zimna, na starcie stanęło 8 zawodniczek. Bieg wygrała Niciszanka Janina w czasie 4 min. 40 sek. Jest to czas b. dobry. jeśli

się uwzględni zimno i górzysty teren, na którym się bieg odbywał. Drugie miejsce po zaciętej walce na finiszu zdobyła Niciszanka Stanisława w czasie 4 min. 54 sek., pozostawiając za sobą na trzecim miejscu Chryzantemę Stankiewiczównę, której czas wynosi — 4 min. 57 sek. Zaraz po biegu zorganizowano również bieg dla panów, którzy chcieli na tymże dystansie uzyskać czas lepszy o 1 minutę od zawodniczek. Inicjatorem biegu i faworytem był sekretarz filii. Do biegu stanęło 10 zawodników. Jako pierwszy na metę przybiegł J. Jauramo w czasie — 4 min. 12 sek., drugim — M. Szarypo — 4 min. 20 sek., trzecim — A. Petuszko, czwartym p. inicjator, zostawiając za sobą zawodnika, który biegł boso, aby zdobyć tak drogą minutę pierwszeństwa. Ale zamiar osiągnięcia czasu lepszego o 1 minutę nie udało się, bo różnica wynosiła tylko 28 sekund.

Przegrano! — Ale chyba przez to, że panowie nie mieli kostiumów sportowych... Kierownikiem biegów był znany wśród Polonii rezekeńskiej sportowiec p. Mieczysław Surdeko.

Obecnie przy filii Rezekeńskiej ZPM utworzyła się sekcja sportowa kobieca, która w najbliższym czasie przystąpi do zimowej zaprawy i treningów.

Piedruja

NIEZWYKŁA UROCZYSTOŚĆ. W ub. niedzielę parafia Piedrujska obchodziła niezwykle uroczystość, mianowicie: 25-lecie pracy duszpasterskiej w Piedru, 35-lecie kapłaństwa i 60-lecie urodzin swego proboszcza — ks. Bronisława Stefanowicza. O taki jubileusz trudno w naszych czasach. 25 lat przeżyć na jednym miejscu, pełniąc swoje odpowiedzialne obowiązki, jest doprawdy zasługą.

To też parafianie należycie ocenili ten tak ważny moment w życiu swego proboszcza.

Miejscowe organizacje, których założycielem i współpracownikiem był ks. Stefanowicz, urządziły odpowiednią uroczystość (Straż ogniowa, T-wo Rolnicze „Arajs” i Młodzież Katolicka).

Dzień 11 b. m. od rana zapowiadał się ładnie, to też na uroczystość przybyło sporo ludności nie tylko z parafii Piedrujskiej, ale też i z sąsiednich. Nie tylko jednak parafianie doceniają wartość Księdza - Jubilata, ale i szersze sfery, czego dowodem były nadesłane z różnych stron — a nawet z Rzymu — depecze.

Ks. Proboszcz Bronisław Stefanowicz urodził się w roku 1876 w Litwie. Po ukończeniu gimnazjum w Jelgawie, czując powołanie do pracy duszpasterskiej, wstępuje do Seminarium duchownego w Piotrogradzie. W roku 1900 otrzymuje święcenie kapłańskie i od tego czasu wytrwale krzewi wiarę Chrystusową.

Pierwszym terenem jego pracy, jako młodego kapłana, była diecezja Nowogórska w parafiach Kwozyńskiej i Stołowickiej. Przy pożegnaniu tych parafii otrzymuje jako upominek krzyż złoty i kielich.

Potem pracuje w Piedru. Większa część trudności przypada na okres czasów rosyjskich, a zwłaszcza na czasy nawały bolszewickiej. Należy wreszcie okres życia w odrodzonej Litwie, kiedy to ks. Stefanowicz wykazuje dużo energii w pracy nad duszami lud społeczną.

W roku 1929 Ksiądz Jubilat zostaje odznaczony orderem Trzech gwiazd (IV stopnia) za pracę społeczną. W dniu obecnych uroczystości jubileuszowych od miejscowej Straży Ogniowej otrzymuje dyplom honorowy i medal. Widzimy, że ks. Br. Stefanowicz, mimo podeszłego już wieku, pracuje wciąż wytrwale. Bierzmy więc przykład z naszego Jubilata, pracujmy wytrwale i zwyciężajmy przeszkody tak jak On, a zwyciężymy.

B. Cimaškiewicz.

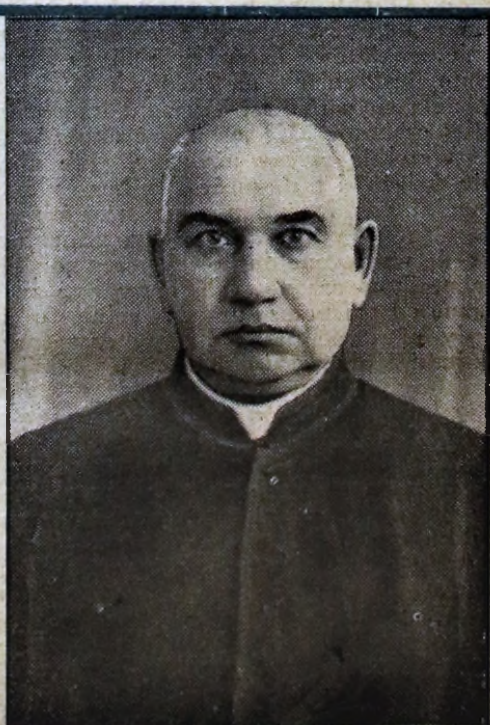
Juchniki

DN. 17 B. M. O GODZ. 21 W FILII JUCH-NICKIEJ ZPM zostanie wygłoszony odczyt w lokalu Ludwika Kłygula. Temat odczytu „Znaczenie kooperacji”.

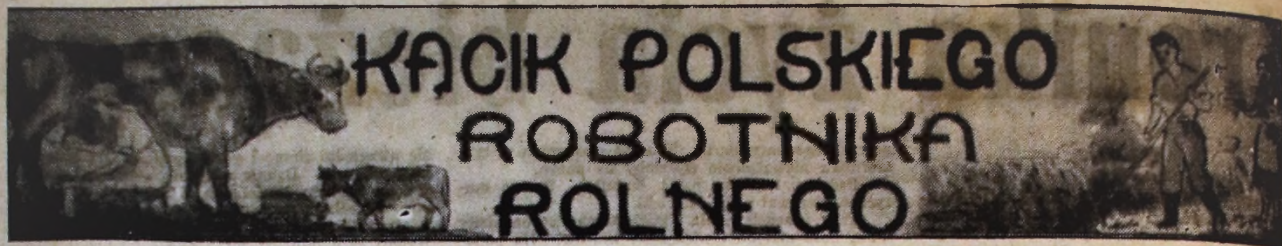
Pustine

W FILII PUSTYŃSKIEJ ZPM staraniem Zarządu Głównego 25 b. m. w lokalu filii u p. Marcinkiewicza w Pustoszach o godz. 21 odbędzie się odczyt na temat „Znaczenia i rola kooperacji”.

Odczyt będzie dostępny tylko dla członków ZPM.



Ks. Bronisław Stefanowicz



Wśród polskich robotników rolnych

W dniach 6 i 7 października została dokonana wizytacja robotników sezonowych z Polski, zatrudnionych na robotach rolnych w powiecie Daugawpilskim. Wizytację dokonała komisja, w której skład ze strony polskiej weszli — p. Konsul Buynowski i referent do spraw robotniczych w Konsulacie R. P. w Daugawpilsie p. Baczyński, ze strony łotewskiej — p. Kriewans, kierownik biura pracy w daugawpilskim oddziale Łotewskiej Izby Rolniczej, p. Mežsargs, główny agent, rekrutujący robotników w Polsce, i p. Treigut, agronom powiatowy.

Objazd dokonany został na trasie rozpościerającej się w szeregu gmin jak Liksna, Kalupe, Liwani, Naujene, Kraslaw, Skaista.

W wielu wypadkach stwierdzono, że robotnicy z własnej winy mają gorsze warunki niż im zapewnia ramowy kontrakt, godząc się z gospodarzem na niższą płacę. Oczywiście w takich wypadkach robotnicy sami tracą, gdyż nie korzystają z praw im przysługujących. Godząc się na niższą płacę, również przyczyniają się do obniżenia zarobków swoich kolegów, a także robotnika łotewskiego.

Z tego powodu wytwarza się niezadowolenie, a nawet nieprzyjazne stosunkowanie się robotników rolnych do tych, którzy przyczyniają się do obniżenia płacy. To też pod żadnym pozorem nie należy się godzić na pracę za opłatą niższą, niż przewiduje ogólna umowa.

Ogromne wrażenie wywołało wśród polskich robotników rolnych przerachowanie kursu lata, które jest równoznaczne ze zmniejszeniem zarobków robotniczych prawie o 50%. Przed tym za tą samą ilość zarobionych latów robotnik otrzymywał znacznie większą ilość złotych niż po reformie. Z tego powodu najwięcej jednak stracili ci robotnicy, którzy nie wykorzystali możliwości przekazywania swych zarobków do Polski co 3 miesiące.

UWAGA!

Administracja „Naszego Życia” prosi robotnicę i robotników rolnych z Polski o przysyłanie, jako opłaty za prenumeratę pisma, ZNACZKÓW POCZTOWYCH, a nie stempekowych.

ODEZWIJCIE SIĘ!

— J. K. Kmito z Ceplis prosi, ażeby wskazać miejsce pobytu Marii Szawro i Tacyjan Szawro.

Rodzice obu wymienionych rozpaczają, że nie mają od nich ani o nich żadnych wiadomości już przeszło 4 miesiące. Adres rodziców poszukiwanych jest następujący: gmina Parfjanów, p. Dzisna.

Ktośkolwiek by wiedział o miejscu pobytu wyżej wymienionych robotnic, niech poda ich adres do Redakcji.

Robotnicy we własnym interesie powinni przestrzegać wszystkich przed udawaniem się na pracę do Łotwy drogą nielegalną. Zaciągając się na pracę można u agenta rekrutującego robotników lub też bezpośrednio u gospodarza, który może przedstawić kontrakt zalegalizowany w Konsulacie polskim. Przechodzenie granicy bez paszportu i kontraktu, z pominięciem pośrednictwa agenta, mści się na samym robotniku, którego nielegalny pobyt łatwo zostaje wyzyskiwany przez gospodarzy.

Jeszcze jedna uwaga na zakończenie. W razie nieodpowiedniego ustosunkowa-

nia się pracodawcy do robotnika lub robotnicy (naruszenia postanowień kontraktu roboczego) należy zwracać się do miejscowych biur pracy Łotewskiej Izby Rolniczej (Darba biroji) lub posterunków policji. O ile te interwencje nie odniosą skutku, należy w sposób jasny i zwięzły przedstawić sprawę Konsulatowi R. P. w Daugawpilsie lub w Rydze. Pracodawcy, którym udowodnione zostanie nieodpowiednie obchodzenie się z robotnikami i naruszenie kontraktu pracy, będą wciągnięci na specjalną listę przez Łotewską Izbę Rolniczą i na przyszły rok nie otrzymają robotników. —

Nasze porady

W. Hryniewicz — Stamos, p. Vijciems. W sprawie, o której Pan pisze, należy się Panu rozmówić osobiście w Konsulacie Polskim.

A. Stanisław — Trikała. Zakontraktowany przez Biuro Pracy robotnik rolny z Polski może tu przyjechać natychmiast po otrzymaniu pozwolenia odnośnego Starosty na wyjazd z Polski. O pozwolenie to napisze Konsulat Polski, dokąd został złożony kontrakt. Wyjeżdżając z Polski robotnik otrzymuje zniżkę kolejową.

W celu zabezpieczenia się od możliwości nieporozumień, robotnik rolny musi dbać o to, by należne mu pobory otrzymywać regularnie co miesiąc.

A. Olichwiar. — Zniżek kolejowych dla robotników rolnych i ich bagażu na kolejach łotewskich udziela Biuro Pracy. Natomiast zniżek na kolejach polskich udziela się na stacji Turmont (zniżka na bilet osobowy 33% na bagaż około 50%).

Wszelkie rzeczy używane, jak ubranie, książki i t. d., może Pan bez żadnych specjalnych formalności przewozić przez granicę. Wyjątkowo rowery, gramofony i t. d., wywożone do Polski przez polskich robotników sezonowych, mogą być zwalniane od cła przez urzędy celne, o ile były używane przez dłuższy czas (przynajmniej przez rok) zagranicą. Robotnik

polski, chcąc wywieźć rower, powinien zgłosić się do Konsulatu Polskiego w Rydze lub w Daugawpilsie, przedstawiając oryginalny rachunek na zakupiony rower, celem poświadczenia. W razie braku rachunku, robotnik winien przedstawić w Konsulacie zaświadczenie miejscowej władzy administracyjnej (Apriņa Priekšnieka), stwierdzające, że rower od dłuższego czasu był używany w Łotwie. Zwalniane od cła mogą być tylko rowery noszące ślady używania.

Z. Manulik w Kiejdanach. — Każdemu robotnikowi rolnemu z zagranicy przysługuje corocznie dwudniowy urlop w okresie mniejszego natężenia pracy gospodarczej. Gospodarz może jednak udzielić dłuższego urlopu. Po wygaśnięciu terminu umowy, może robotnik wyjechać do Polski i na dłuższy czas, jednak, jeśli chce powrócić, musi wystąpić do Biura Pracy wicej powrotną, a w Konsulacie Polskim (można listownie) otrzymać pismo do odnośnego starosty z prośbą o pozwolenie na powrót do Łotwy. Zniżek kolejowych na koleje łotewskie udziela Biuro Pracy, a na koleje polskie — stacja Turmont.

Zmienić miejsce i rodzaj pracy można — tylko za pozwoleniem Biura Pracy.

Komunikat Konsulatu R. P. w Rydze

Konsulat Polski w Rydze powiadamia wszystkich polskich robotników rolnych, że sprawa kursu lata w odniesieniu do zarobku robotnika jeszcze nie została ostatecznie przez odpowiednie czynniki załatwiona.

Wszystkie wpłacane w tym okresie przez robotników rolnych pieniądze, w celu przekazania ich do Polski, pozostają czasowo na koncie Izby Rolniczej i zostaną przekazane dopiero po ostatecznym rozstrzygnięciu sprawy co do kursu.

Konsulat nie ma możliwości odpowiadać

na te setki listów, które od robotników polskich w sprawie kursu lata otrzymuje. Nie mniej jednak o załatwienie tej sprawy najusilniej dba i o wynikach natychmiast w najbliższym czasie powiadomi robotników za pośrednictwem pisma „Nasze Życie”.

Do ostatecznego wyklarowania sprawy wzywa się robotników polskich do zachowania spokoju, nie zrywania umów, należytego wykonywania swych obowiązków i ułności w to, że sprawa będzie możliwie pomyślnie załatwiona.



SPRAWY GOSPODARCZE



Z praktyki Starego Rolnika

CZARNA PORZECZKA

(Smorodyna — Ribes nigrum)

Dr. Józef Tomkiewicz z Cieszyńska w „Haśle Ogrodniczo - Pszczelniczym”, zalecając szerszą uprawę czarnej porzeczki — podaje kilka interesujących uwag:

W ogrodzie wyznacza się jej (czarnej porzeczce) miejsce przede wszystkim jaknajwilgotniejsze. Znosi dobrze nawet stanowisko częściowo zacienione, dlatego może być sadzona pod parkanami względnie wzdłuż innego ogrodzenia. Owoce bowiem nie są zrywane przez dzieci, łapczywe na porzeczki zwykle względnie agresywnie. Jagody czarnej porzeczki wprowadzają nie nadają się do spożycia na surowo, natomiast przedstawiają jeden z najlepszych surowców do wyrobu wina owocowego. To też nawet mały dodatek do moszczu winnego z porzeczki czerwonych zmienia radykalnie jakość tego wina, dając produkt wysoko wartościowy. Wina z samych czarnych porzeczek są nietylko wymienione pod względem smaku, lecz poza tym należą do najwartościowszych czerwonych win leczniczych przewyższając pod tym względem czerwone wina gronowe. Także nalewki, sporządzane na owocach czarnej porzeczki, należą do najwykwieśniejszych.

Jeżeli już spowodu poprzednio wymienionych zalet, to hodowlą czarnej porzeczki powinni się zająć pszczelarze ze względu na inną wysoce wartościową cechę tej rośliny. Czarna porzeczka jest bowiem chyba najwięcej miododajną rośliną z pomiędzy znanych drzew i krzewów owocowych. Podczas kiedy porzeczka czerwona i biała prawie że zupełnie nie miodzą, a o ile pszczoły nawet oblatują kwiaty czarnej porzeczki, kieliszkowato wykształcone, miodzą tak obficie, że z jednego tylko kwiatu, w porze gdy słupki gotowe są do zapłodnienia, można wycisnąć dużą kroplę sacy miodowej, która się aż odrywa od kielicha. Tak dużej ilości nektaru nie wydzielają żaden ze znanych kwiatów miododajnych. To też, aby zbierać jeden ładunek, pszczoła musi oblecieć dziesiątki a nawet setki innych kwiatów, u porzeczki czarnej najwyższej kilka, będących w pełni rozwoju.

Czarną porzeczke rozmnaża się jeszcze łatwiej, aniżeli czerwoną lub białą, przez tak zwane sadzonki. Wczesną wiosną, a jeszcze lepiej na jesień, pędy jednoroczne, pocięte na kilka oczek, zasadza się do ziemi tak, aby na zewnątrz wystawały 2—3 oczka. Sadzonki ukorzeniają się szybko, dając w pierwszym roku przyrosty nawet do pół metra a w drugim, lub najdalej trzecim roku idą na stanowiska stałe. Mając więc jeden krzak, łatwo i szybko można wyprodukować dużą ich ilość.

SÓL KUCHENNA DLA ŻWIERZĄT DOMOWYCH

Zadawanie soli kuchennej naszym zwierzętom jest bardzo pożyteczne, ponieważ sól pobudza wydzielanie się soku żołądkowego, zwiększa pragnienie, pobudza apetyt, dodatnie wpływa na poprawę trawienia i ożywia przemianę materii w organizmie.

Jeżeli sól kuchenną zadajemy zwierzętom chorym, to wtedy posiada ona nawet własności lecznicze, a mianowicie: przy cierpieniach żołądkowych, kiszkowych, oskrzeli i przy wodnicy — przyczynia się do usuwania z tych organów śluzu katarycznego.

Jednakże należy pamiętać o tem, że sól kuchenna, zadana w ilościach nadmiernych, może być nawet szkodliwą i spowodować zatrucie, przy którym zjawia się biegunka albo też zapalenie żołądka i kiszki. Zadawać ją należy w ilościach następujących dla koni po 1—2 łyżek raz na dzień do obroku; dla bydła od 1 do 4 łyżek w poidle, owcom i kozom po 1 łyżeczkę, a trzodzie chlewnej po niepełniej łyżeczce w karmie. Takie są normalne dawki, których nie należy przekraczać; można też zadawać zwierzętom sól w bryłach do lizania. Jako środek leczniczy z wielkim pożytkiem można zadawać sól przy niedokrwistości, lisawce, przy złem trawieniu i przy braku apetytu, w tym ostatnim wypadku należy ją zadawać łącznie ze środkami gorzkimi jak piołun, koreń i t. p.

Przy zolzach u koni i przy chorobach gorączkowych, jak również i przy dużych ranach — należy zadawać koniom przez 8—10 dni, po półtorej łyżki soli do obroku. W wypadkach złośliwej biegunki u cieląt i źrebiąt okazuje dobry skutek zadawanie tym zwierzętom dwa razy na dzień po łyżce chłodnej wody słonej. Wreszcie sól kuchenną z dobrym skutkiem można stosować w wypadkach krwotoku nosowego, ponieważ w takich razach sól podrażnia błony śluzowe, zwęża naczynia krwionośne, reguluje ciśnienie krwi i przyczynia się do zatrzymania krwotoku.

WADY NASZYCH SĄDÓW I JAK ICH UNIKNĄĆ

Jesień nastąpiła, więc niejeden, posiadający kawał ziemi, nosi się z myślą założenia mniejszego lub większego sadu.

Z chwilą posadzenia drzewa na miejsce stałego pobytu, powstaje potrzeba zapiekania się niem i wykonania wielu rozmaitych robót w celu zapewnienia częstego i obfitego owocowania oraz otrzymania wielkich i dobrych owoców. W istocie zaś w wielu miejscowościach można widzieć u nas sady oddane na łaskę losu, zaś stan drzew i plon ich najzupełniej odpowiadają opiece, jakiej te drzewa doznają. Nie raz natrafia się nawet na duże sady, w których rosną drzewa owocowe na roli zapuszczonej, na dyrwa-

nie powstałym z nasiania się rozmaitych traw i chwastów w okolicy sadu rosnących, a co gorsza, iż w skład ich wchodzi głęboko zakorzeniające się chwasty, jak: łopucha, pokrzywa, bielica i inne. Jeżeli byśmy nawet zasilili drzewa owocowe, to też w tym wypadku pożądanego skutku nie osiągniemy, jeżeli dopuścimy do rozrostu wspomnianych wyżej chwastów: jako żarłoczniejsze i szybciej rosnące, prędzej one wyzyskują pokarmy z ziemi, aniżeli drzewa owocowe.

Pomimo iż rok bieżący odznaczał się urodzajnością sadów, zdarzyło się natrafiać na sady, w których rosły drzewa o smętnym wyglądzie (ogłodzone) i były absolutnie puste. Były to właśnie sady zaniedbane, zarośnięte odroślami śliwek i wiśni, i innymi dzikimi drzewami i krzewieniami z samosiewu. W sadzie niby to łąka, na której pasą się konie i krowy, co jest niedopuszczalnym.

Takie sady podobniejsze są do leśnych zagajów oddanych na pastwę roślinnych pasożytów i owadów.

Roli w sadzie nie można zapuszczać na łąkę ani też urządzać pastwiska, trawa bowiem wyjaławia ziemię, a zasilanie drzew rosnących na łące jest wielce utrudnione. Podrugie zaś, korzenie drzew w darni rosnących pozbawione są dostępu powietrza, wobec czego drzewa opamocowuje mech, osłabia się ich wzrost, i urodzajność upada nieraz do minimum.

Pastwiska w sadzie nie można urządzać dlatego, że konie i bydło zdeptyują ziemię, która powinna być stale w stanie pulchym. Tak jak przy uprawie wszelkich innych roślin. Więc o ile w sadzie rośnie trawa, to przed samą orką można puścić konie, żeby ją objadły. Lecz po uprawieniu roli wszelki dostęp koni i rogacizny do sadu powinien być wykluczony.

Jeszcze jedna wada naszych sadów — to gęste sadzenie. Napotyka się sady, w których drzewa pienne gruszek i jabłoni były sadzone w 3-sążniowych a nawet i 2-wu sążniowych odstępach (6 metrów 20 cm. i 4 metry 20 cm.), a to również nie wyrastają dostatecznie i pozbawione są należytego zabarwienia. Zresztą i sama uprawa roli pomiędzy gęsto posadzanymi drzewami jest o wiele trudniejsza. Tylko drzewa karłowe sadzić można gęściej np. w odstępach 6-metrowych, zaś drzewa pienne jabłonie i grusze sadzić należy nie gęściej, niż 8 metrów 50 cm. (4 sążnie ros.) jedno od drugiego albo jeszcze rzadziej, gdyż im rzadziej będą drzewa sadzone, tem więcej będzie przetrzeć, którą przez dłuższy czas można będzie wykorzystać pod uprawę rozmaitych innych roślin.

Człowiek, którego morze nie chciało

W tych dniach zmarł w Liwerpoolu marynarz James Black. Zmarł sobie spokojnie, jak zwykły śmiertelnik na jakąś tam gripę, jakby śmierć nigdy nie miała dogodniejszej okazji, by go zabrać w swoją chłodną krainę. Z Blackiem bowiem była dziwna historia. Nazwano go „człowiekiem, którego morze nie chciało”; rzeczywiście, zupełnie niesamowity to przypadek, by jeden i ten sam człowiek przeżył nie mniej niż cztery straszne katastrofy okrętowe i z wszystkich wyszedł cało.

Służył na „Titanicu”, gdy ten rozerwany został przez górę lodową, na „Empress of Ireland”, gdy ten zderzył się z drugim okrętem we mgle, pracował na słynnej „Lusitanii”, gdy storpedowały ją niemieckie łodzie, służył wreszcie na zatopionej „Florizanie” i zawsze wychodził cało. Czterokrotnie tysiące ludzi znajdowało śmierć obok niego, a on jakimś, trudno rzecz inaczej, cudem - ratował się. „Morze go nie chciało”.

Black przed śmiercią opublikował swe wspomnienia. Oto one w skrócie:

— 10 kwietnia 1912 r. odplynęliśmy na „Titanicu” z Southampton. 13 kwietnia — ów dzień nieszcześliwy — miałem właśnie wartę na wieży.

— Kapitanie, wietrzę lód — powiedziałem do dzwornego oficera. Służyłem dwa lata na statku wielorybniczym i umiałem wyczuć lód z odległości dobrych paru mil.

— Nasz naczelny dyrektor zabronił nam obniżać szybkość jazdy — odpowiedział tamten. A wpół do jedenastej weszliśmy na górę lodową.

Otrzymałem rozkaz pomagania kobietom i dzieciom w dostawianiu się do łodzi. Zostało nam tylko sześć szalup, a gdyśmy je puszczały, wskakiwali do nich mężczyźni. Pracowałem z moimi kolegami jak wariat. Kobiety poprostu wrzuciliśmy jak worki z mąką do łodzi. Muzyka grała jakiś chorąg. Pokład miał już nachylenie 48 stopni. Nagle dziób „Titanicu” podniósł się nademną wysoko i — sam nie wiem jak — znalazłem się w wodzie. Walczyłem z prądem, który mnie wciągał w głąb. Wessał tak 2300 ludzi.

Nagle ujrzałem przed sobą w wodzie coś ciemnego. Przeraziłem się tak, że serce mi bić przestało. Był to jakiś potwór: pół ryba, pół koń. Chciałem od niego uciec, ale fala zagnała nas obu na powierzchnię. Wtedy dopiero ujrzałem, że jest to drewniany koń, używany przez naszych pasażerów do zabawy w basenie. Złapałem się za zabawkę kurczowo i pozwałem się przez ten dziwny stwór morski nieść bezwolnie. Potem usłyszałem wołanie. Niedaleko przepływała łódź ratunkowa. Mimo, że była przepelniona, oficer, który nią kierował, kazał mnie wyciągnąć. Kilka godzin potem wyłowili nas „Carpathia”.

Po moim uratowaniu dostałem się jako marynarz na luksusowy parowiec „Empress of Ireland”, jeden z najszybszych i

najelegantszych statków, kursujących między Kanadą i Europą. Pewnego chłodnego i mglistego dnia majowego wypłynęliśmy z Quebec. Miałem wartę.

— Czerwone światło — zameldowałem, gdy we mgle ukazały się światła. Kapitan natychmiast zatrzymał maszyny. Wtedy ukazało się i zielone światło. Zły to znak, gdy się widzi oba światła jednocześnie — statek wtedy jedzie wprost na nas. Maszyny ruszyły w tył. Czerwone światło zbliżało się jednak coraz bardziej groźne i straszne. W chwilę potem dziób obcego statku wdarł się w nasz bok. Płyty stalowe pękły jakby były z papieru. Rozległy się straszne trzaski i hałas.

Zadzwończyły dzwony alarmowe. — Jak długo możemy się utrzymać? — telefoniował kapitan do hali maszyn.

— Dziesięć minut — padła odpowiedź. To gorzej niż na „Titanicu”, pomyślałem; tam mieliśmy dwie godziny czasu.

Statek ryczał syrenami jak chore zwierzę. Był prawie przerwany na pół. Zanim spuszczone ostatnią łódź na wodę, statek wyskoczył, dosłownie wyskoczył z morza, para wybuchła z wszystkich kotłów i ze strasznym rykiem wydobywała się na zewnątrz. Towarzyszył temu wrzask tłum na pokładzie. Parowiec stanął dęba. Ludzie spadali do wody jak z wysokiego domu.

Nie wiem już jak się dostałem do wody; miałem na sobie pas ratunkowy. Powoli marzły mi członki, woda była lodowata; potem straciłem przytomność. Wyłowił mnie zupełnie przypadkowo w sieci stateczek rybacki, zdziwiony wielce niezwykłym połowem. Większość załogi i pasażerów zatęniała.

Po katastrofie „Empress”, poszedłem na „Lusitanię”. Zrobiłem na niej wiele podróży bez żadnego wypadku. Niezwykłą jej szybkość czyniła ją — jak sądziliśmy — nietykalną dla łodzi podwodnych. Przed pamiętną podróżą w 1915 r. r. rozdzielano gazety, w których ostrzegano pasażerów. Uważano to za kłamstwo. „Lusitania” robiła 25 węzłów, najszybsza łódź — 12 i to nad wodą. Mieliśmy przytem armatki do obrony.

Miałem służbę, gdy trafiła nas torpeda. Jechaliśmy dla ostrożności zygzakami i nie rozumiem w jaki sposób mogła nas owa łódź podwodna trafić. Nie trwało to nawet dwóch minut i olbrzymia „Lusitania” położyła się głęboko na jednym boku.

Wszystko poszłoby może lepiej, gdyby nie wybuchła panika. Ludzie przełamali przegrody i walił ku łodziom ratunkowym. Nie było więc mowy o regularnym spuszczeniu łodzi; wisały one krzywo na blokach, ludzie tuzinami spadali do wody.

„Lusitania” poczęła zanurzać się szybko. Wstrętne wymysły, wybuchy wściekłości, straszne krzyki mieszały się w diabelską gamę. Tymczasem woda wdarła się do składów. Grupy ludzkie wisały na barierach, póki nie złamały się pod

ludzkim ciężarem i setki osób powpadało do wody. Stałem obok bosmana i biliśmy walcących drągami po palcach, by otworzyć kobietom i dzieciom dostęp do łodzi.

Przepelnione łodzie spuszczałyśmy, zawała się jednak lina i łódź pionowo zwała nad morzem, ludzie posypali się z niej jak mrowki. Ktoś przeciął liny drugiej łodzi.

W hali maszyn pracowano ciągle, by utrzymać pompy przy pracy. Na pokładzie ludzie za nogi wyciągali się z łodzi. Nagle „Lusitania” położyła się zupełnie, rzuciliśmy jeszcze wszystkie pasy ratunkowe w morze i wtedy padł rozkaz: „Ratuj się kto może!”

Pobiegłem na dolny pokład i zauważyłem tam coś niezwykłego. Stało tam kilka wspaniałe rzeźbionych trumien. Jakiś pułk kanadyjski piechoty posyłał te trumny do Francji. Woda uchwyciła trumny i zmyła je z pokładu. Była to ta sama chwila, w której olbrzymia „Lusitania” pochłonięta została przez morze. Schwyliłem jedną z trumien i trzymałem się jej kurczowo.

Wiekę gdzieś uleciało w strasznym wirze, który powstał po zatonięciu statku trzymałem się jednak mocno boku trumny i nie tonąłem. Obok mnie pływały wyspy ludzkie, ale coraz rzadsze. Trumna szybko napelniała się wodą, czulem, że zbliża się moja ostatnia chwila.

Wtedy dojrzałem mały statek, który wylawiał ludzi z wody. Po pewnym czasie, który wydawał mi się wiecznością, przyszła i moja kolej. Byłem zupełnie sztywny z zimna.

O ostatnim moim wypadku na „Florizanie” nie wiele mogę opowiedzieć. Wszystko odbyło się w porządku, w porządku spuszczone łodzie i spokojnie odplynęto. Następnego dnia spotkał się statek.

Od tego czasu omijają mnie moi koledzy, boją się mnie, gdy zaciągam się na statek, raz wrzucili mnie poprostu do wody. Wtedy doprawdy o mało co nie utonąłem. Wszyscy wiedzą, że przynajmniej pecha statkom i że „woda mnie nie chce”. Zresztą jestem już starym.

Black miał u siebie małe muzeum pamiątek po zatopionych czterech statkach. Pas ratunkowy z „Titanica”, wstążkę z „Empress of Ireland” i chorągiewkę z „Florizany”. Z pietyzmem jednak chwalał depeszę z „Lusitanii”, którą otrzymał był od kapitana, by ją oddać telegraficznie do nadania. Gdy szedł do kabiny telegraficznej, wydarzyła się katastrofa. Depesza została w kieszeni marynarza.

Brzmiała ona: „Szczęśliwie osiągnięliśmy wybrzeża angielskie. Przybycie trwało dwie godziny. Na pokładzie wszystko dobrze, dajcie wiadomość gazetem o szczęśliwym przyjeździe. Kapitan „Lusitanii”.

Dobrze, że depesza nie doszła. Byłaby to zbyt tragiczna „kaczka dziennikarska”.